

informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

NR 270
październik 2011



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

WSTĘPNIAK Z JUBILEUSZEM W TLE

Poprzedni numer *Informatora* ukazał się stosunkowo późno, ten z kolei składamy wyjątkowo wcześniej; te czasowe turbulencje spowodowane są m.in. charakterem pracy zawodowej niżej podpisanego (częste delegacje po całym kraju). Dlatego też relację z jubileuszem Śląskiego Klubu Fantastyki przeczytacie w naszym periodyku dopiero za miesiąc. Ale, żeby już w październiku odnotować święto naszych katowickich Przyjaciół – pozwolę sobie na nieco, związanych z okrągłym świętem ŚKF-u, wspominek i refleksji.

Ruch fanowski w Polsce powstał naprawdę dawno temu oraz w całkiem odmiennej rzeczywistości. Dawno temu – gdyż te dwie czy trzy dekady to dla dzisiejszych dwudziestoparolatków niemalże otchłań czasu; dla mego first generation zresztą także: wtedy, gdy większości z nas daleko było jeszcze do trzydziestki – druga dekada XXI wieku jawiła się erą z utworów science fiction. W odmiennej rzeczywistości – gdyż dzisiejszy otoczenie, mimo wielu swych realnych wad i nowych paranoi, wydawałoby się nam wtedy (NATO, UE, paszporty w szufladach, pełne półki, tania elektronika) nieosiągalnym marzeniem; z kolei nasza ówczesna rzeczywistość jawi się współczesnej młodzieży totalną abstrakcją (lub zbiorem skeczy z filmów Barei).

Takie zawiązywanie się w liczne kluby fantastyki było, jak pisałem już kiedyś, swoistym remedium na nudę, szarżynę, cenzurę; było to zresztą remedium całkiem przyjemne i wciągające. Ktoś niedawno napisał książkę o alternatywnym ruchu kulturowym lat osiemdziesiątych (związanym albo ze sceną rockową, albo z prowokacyjnymi happeningami – nie pamiętam dokładnie). Postawił w niej tezę, że rzeczywistość schyłkowego PRL-u to nie tylko ludzie władzy stojący na straży ustroju i sojuszy oraz desperacko walcząca z tą władzą opozycja demokratyczna (do tego może też zwykli obywatele starający się w tym wszystkim zachować codzienność: pracować, robić swoje, budować swą, coraz mniejszą i coraz bardziej chwiejną, stabilizację). Autor rzezonej pracy słusznie przypominał, że była jeszcze liczna grupa ludzi, którzy odwrócili się od tamtej rzeczywistości plecami: nie przypuszczali, że tzw. realny socjalizm uda się za ich życia obalić (czyż nie różnili się zresztą od najbardziej utytułowanych sowietologów!), ale nie chcieli też firmować swymi twarzami brzydoty i marności bloku sowieckiego (rezygnując dobrowolnie z rozmaitych apanaży oferowanych „swoim” przez władze). We wspomnianej analizie wypatrzyłem jednak jeden rażący błąd: nie znalazło się tam ani jedno zdanie na temat potężnego ruchu fanów SF funkcjonującego praktycznie w całym kraju (wychodząca w ćwierćmilionowym nakładzie „Fantastykę” niesposób było upolować w kiosku!).

W takim czasie zaczynał ŚKF, w takim czasie zaczynał GKF, w takim czasie zaczynało wiele klubów fantastyki z całej Polski; a i moja przynależność do naszego stowarzyszenia też datuje się od tamtej epoki. Były to przeglądy filmów na wideo, było to kupowanie klubówek, było to wydanie fanzinów, było to poznawanie ludzi związanych z fantastyką. Zaliczali się oczywiście do nich pisarze, publicyści, naukowcy – ale chyba jednak przede wszystkim inni SFani z najrozmaitszych klubów. Podczas sobieszeuskich Nordconów, imprez w Staszowie, paru konferencji naukowych i przy innych okazjach miałem przyjemność poznać ludzi z Lublina, z Krakowa, z Warszawy, z Kielc, z Wrocławia – i oczywiście ze Śląska. Od początku, przy rozlicznych różnicach, stanowiliśmy fajną rodzinę.

Potem te nasze wzajemne relacje, jak to bywa między żywymi i mającymi pasje ludźmi, wyglądały różnie. Były dni współpracy, bywały różne scysje, bywały ciche dni. Nikt tu zapewne nie jest bez winy. Nie mam zamiaru, przy jubileuszu i po wielu latach, wyszukiwać wpadek naszych Koleżanek i Kolegów; wręcz sam jestem gotów powtórnie posypać głowę popiołem za nadmiar nerwów przelanych ongiś na papier we wstępniakach. Przecież to, co robimy od lat wspólnie – jest najważniejsze; i to powinno być naszym fandomowym spoiwem na kolejne dekady. Z serca życzę ŚKF-owi wszystkiego „NAJ”!

URODZINY

Drodzy Urodzeni w najbardziej ponurym (a przynajmniej kontrowersyjnym) miesiącu roku, pomiędzy dniem Wszystkich Świętych (groby i znicze) a Andrzejkami (ponure wróżby)

- życzymy Wam radosnej imprezy urodzinowej w tej nowej, wspaniałej, powyborczej Polsce (pisząc te słowa nie wiemy jeszcze, kto przegrał)
INFOredaktorzy

- | | |
|---|--|
| 1 Krzysztof Kielichowski | 13 Ewa Krasowska |
| 5 Marcin Grygiel | 16 Sławomir Ginter |
| 8 Dominik Kościelniak
Piotr Mazurowski | 25 Sławomir Wosek |
| 10 Marcin Rutkowski | 26 Jaśmina Kotlarek |
| 11 Elżbieta Kotlarek | 28 Adam Jakubowski
Małgorzata Szczepańska
-Stankiewicz |
| 12 Joanna Piszczek
Przemysław Wdowiak | 30 Konrad Wawruch |

Z pewnym poczuciem deja vu składamy Karolinie Górskiej i Kamilowi Kaczkowskiemu najlepsze życzenia poślubne

(uroczystość miała miejsce we Wrocławiu dnia 24 września 2001 r.)

GKF

ŚLĄSKIEMU
 KLUBOWI FANTASTYKI,
 z okazji wejścia w wiek Chrystusowy,
 wszystkiego fantastycznego
 życzy GKF



Nocne larpowanie dla hardcorów

LARPOWISKO czyli jeszcze raz Polcon 2011

Chyba każdy, kto chociaż raz był na konwencji, zna to uczucie totalnego zmęczenia ostatniej nocy. Świadomość, że przez ostatnie dwa dni sen nie był istotny, a człowiek działał na zdwojonych obrotach. Po tak intensywnie spędzonym czasie w pewnym momencie przychodzi chwila załamania formy, gdzie myśli się wyłącznie o wygodnym kawałku podłogi i własnym śpiworze. W takim też stanie zastał nas Szaman i oświadczył, że mamy graczy i prowadzimy larpa o 01.00. Jest tylko drobny problem. Musimy tego larpa opracować. I mamy na to – bagatela – 45 minut. Co innego mogliśmy zrobić jak nie przystać na propozycję? I tym oto sposobem czwórka totalnie zmęczonych larp mistrzów siadła i przygotowała Larpa Więziennego dla 20 konwentowiczów.

Założenie było dość proste. Z pozoru. Chodziło o to, żeby stworzyć dwie grupy, męską i damską, czyli osobne bloki w więzieniu. Każdym blokiem zarządzał Capo. Pozostali gracze byli więźniami, którzy odsiadują wyroki za najróżniejsze przewinienia. Dość istotny jest też fakt, że całość osadzona była w realiach Polski lat '80. Niby nic skomplikowanego, ale tak wyglądało to tylko na pierwszy rzut oka. Cemu? Ponieważ całość była grą MMO, o czym wiedziała tylko dwójka graczy. Ale zaczniemy od początku.

Blok kobiecy składał się z sześciu nieprzeciętnych kobiet. Każda miała swoją mroczną przeszłość oraz inne zapatrywanie na siebie i swoją pozycję w społeczności więziennej. Całym blokiem trzęsa „Królowa Nocy”. Stara prostytutka, burdelmama, która trafiła do tego jakże luksusowego zakładu po tym, jak jedna z jej panienek zmarła na skutek obrażeń po pobiciu. Nie muszą chyba dodawać, że kobieta miała ciężką rękę i wybuchowy temperament. Wszyscy wołali na nią „Dziara”. Jej zaufaną i prawą ręką była pani prawnik. Kobieta wykształcona i wygadana, ale przez całe życie tłamszona przez swojego męża-żołnierza. Któregoś dnia nie wytrzymała tego, że on znowu bije dwójkę ich dzieci – i go zastrzeliła. Nie próbowała ukryć zbrodni. Z racji wykonywanego zawodu od razu oddała się w ręce policji, ale nigdy nie miała wyrzutów sumienia, że go zabiła. Jedyne, co spędzało jej sen z powiek, to dwójka dzieci, którym próbowała pomagać z więzienia jak tylko mogła. Jej zupełnym przeciwieństwem była artystka-narkomanka. Lekkoduch liczący dwadzieścia jeden wiosen, wyglądający na jakieś trzydzieści pięć. Skończyła szkołę teatralną i była przekonana o własnej wartości. Nikt nie wiedział, że była córką Capo oddziału męskiego. Co więcej: ona sama nie wiedziała, że ojciec, z którym nie rozmawiała od śmierci matki, pracuje akurat w tym więzieniu. „Mała” starała trzymać się blisko Dziary, ponieważ tylko ona mogła zapewnić jej stały dopływ potrzebnych używek. Kolejna kobieta, „Cicha”, starała się matkować tragicznej artystce. Trafiła do więzienia, ponieważ zabiła swoje nowonarodzone dziecko, ale



wyparła to ze swojej pamięci i twierdzi, że jej synek żyje. Cicha próbowała pomagać Małej jak tylko mogła, ale ta ostatnia nie mogła pokazywać, że w jakikolwiek sposób jej to odpowiada. W więzieniu gra pozorów jest najważniejsza. Poza nimi w celi znajdowała się też Waluciara nazwana przez współwięźniarki „Mamon”, kobieta aresztowana i skazana za handel dolarami na czarnym rynku. Idealny kapuś, człowiek do zbierania informacji i przekazywania ich Dziarze. Oczywiście publicznie nie mogły mieć zbyt dobrych relacji, ale dogadywały się całkiem nieźle i obie czerpały profity ze wzajemnej współpracy. Kretem w całej tej plątaninie charakterów i emocji była postać urzędniczki, która trafiła do pierdła za ustawianie przetargów. Zawistna, bez skrupułów i dążąca na szczyt po trupach. Chciała zająć miejsce Dziary, bo interesowała ją tylko władza i pieniądze. Postacią oderwaną od wszystkich innych była „UJ”. Dziewczyna, która trafiła do więzienia za poglądy. A przynajmniej tak mówiła. Naprawdę była to programistka, która próbowała zatrzeć po sobie wszelkie ślady swojej bytności. Wcześniej grała postacią Małej, ale nie udało jej się wykasować wszystkich danych i dlatego zaczęła grę od nowa kolejną więźniarką. Miała w tym nawet swój cel. Chciała się ukryć przed nachalnym adoratorem.

Blok męski był trochę przepełniony. Główną mocą sprawczą był tam „SzeF”, który potrafił zapanować nad wszystkimi i wzbudzał respekt u innych współwięźniów. Pomagał politykowi – ponieważ znali się jeszcze z czasów wolności – i liczył, że po zmianie ustroju polityk pomoże mu wyjść na zewnątrz. Prowadził również interesy z Capo, zajmował się pilnowaniem porządku, a tak naprawdę był wirusem, który wiedział, że w tym miejscu już się bardziej nie rozwinie i szukał sposobu na przeniknięcie do świata realnego (wylogowanie się). Nieświadomie sam stworzył obraz userów i wpływał na rzeczywistość. Jak nietrudno się już domyślić – gra była zbugowana. Dalej był Cwaniak, który udawał, że gra po stronie Szefa, ale tak naprawdę był tylko kablem kapo oraz partnerem jednego ze współwięźniów, Dresy, co oczywiście było tajemnicą. Oczywiście też ktoś tę tajemnicę znał. Był to Profesor, więzień bardzo odporny psychicznie, dobrze wykształcony. Kiedyś przyłapał chłopaków razem i teraz trzymał ich w szachu. Było to dla nich momentami problematyczne, ponieważ Profesor zachowywał się jak ojciec wobec Młodego, świeżaka w celi skazanego za drobne kradzieże, którego Dres uwielbiał dręczyć. Z kolei Młody był fanatycznym anarchistą, który nienawidził więźnia politycznego. Byli tam też Don Juan, który szukał postaci programistki, bo był w niej szaleńczo zakochany i chciał się z nią spotkać oraz Ekonomista, którego rodzina zginęła w wypadku samochodowym, za który obwinia niewinnego Don Juana.

Oto postaci w wielkim skrócie. Ale to co było najciekawsze w samym larpie to jak gracze wciągnęli się w klimat. Panie jako zdecydowana mniejszość trzymały się zawsze razem. Dziara nie pozwalała swoim dziewczynom na żadne odstępstwa od reguł, bo wiedziała, czym to się może dla nich skończyć. Dziewczyny były nad wyraz zdyscyplinowane; szczególnie po tym, jak ich Capo została usunięta z gry i zostały



pozostawione na pastwę mężczyzn. Kiedy w ich pomieszczeniu została pozostawiona broń – nie skorzystały z okazji, aby ją zabrać, a kiedy miały możliwość uciec, bo zostały same pod prysznicami, grzecznie ustawiły się w rzędzie i czekały na osobę, która je odeskortuje. Panie doskonale pokazały, jak zachowują się osoby zastraszone i zdominowane. Nigdy nawet nie pomyślały, że jest ich więcej i dałyby radę klawiszowi, który ciągle do nich przychodzi i czymś grozi. Godziły się na zimne prysznice, przeniesienie do celi męskiej bez słowa protestu. Wołały pokazać, że będą współpracować, bo doskonale znały ten mechanizm. Wiedziały, że dużo więcej zyskają uległością niż próbami wyklócania się o swoje. Panowie również wykształcili sobie pewną hierarchię, której się trzymali. Starali się też nie zatracić swojej indywidualności, potrafili się zebrać razem, ale bardziej interesowały ich własne cele. Prawdopodobnie było tak dlatego, że było ich więcej i czuli się silni grupą. Stanowili zdecydowanie trudniejszy cel niż grupa damska. W sumie sam fakt, że graczom tak bardzo udzielił się nastrój, był genialny – ale dał nam kolejne wyzwanie. Jakże? No cóż. Bo właściwie byliśmy przekonani, że gnębione, zastraszone jednostki, wyciągane pod zimny prysznic w ramach kary, w końcu pękną i wznicią bunt. Nic bardziej mylnego. Dopiero panowie pod wpływem dziwnych wydarzeń stwierdzili, że nie będą dalej siedzieć jak trusie i muszą coś z tym zrobić. A czym były te dziwne wydarzenia? To jedno z kluczowych założeń tego larp. Jak już wspominałam gra była zbugowana. Co to oznaczało dla graczy? Na przykład pojawienie się kolejnych graczy, którzy otrzymali karty już istniejących w tej rzeczywistości postaci. Chyba najlepiej zobrazowała to scena, kiedy nad biedną Małą pochylało się trzech mężczyzn mówiąc jej, że są jej ojcem. Jest się nad czym zastanawiać, prawda?

W sumie Larp mistrz w tego rodzaju larpach potrzebny jest tylko do tego, żeby pchnąć graczy w odpowiednim kierunku, a później może patrzeć, jak oni się bawią i próbują rozwiązać zagadkę. Tak było i tym razem. Gracze jak mogli starali się dotrzeć do senna całego zamieszania, nie zdając sobie sprawy, że właściwie są tylko pionkami w czyjeś grze. A Mistrzowie tylko od czasu do czasu dorzucali do pica kolejną niespodziankę typu zdublowany Capo, swąd papierosów na korytarzu, kablowanie do Capo czy zepsuty wentylator. Gracze po otrzymaniu ról mieli czas na zapoznanie się z postacią i dorobienie do niej czegoś „własnego”. U pań były to głównie przewiska, które ułatwiały im konwersacje. Mieli też czas przed samym larpem na to, żeby usiąść i samemu, według własnych opinii, stworzyć hierarchię czy siatkę powiązań. Później prowadzący właściwie nie musieliby zbyt interweniować, tylko od czasu do czasu rzucić jakieś hasło. Gracze w końcu chcieli się wydostać na świat i zaczęli uciekać i zabijać strażników. A wiecie co się dzieje kiedy ktoś zabije program komputerowy? Ten zamienia się w bluescreena. Larp zakończył się tym, że Dziarze udało się dodzwonić na policję i dowiedziała się, że jest amnestia. Na tę radosną wieść wszyscy rzucili się do wyjścia zapominając, że właściwie niewielu z nich było więźniem politycznym. Zostali rozstrzelani przez wieżyczki stróżujące.

Podsumowując: larp wypadł dobrze. Gracze bawili się na nim świetnie, okazując duże zaangażowanie, co najlepiej obrazuje fakt, że panie poszły moczyć włosy, aby uwiarygodnić moment, kiedy w końcu mogły skorzystać z pryszniców. Mimo naprawdę późnej godziny wszyscy dawali z siebie jak najwięcej, nakręcając akcję i dodając larpowi kolorytu.

Karolina Strawa



MAGIC

The Gathering®

Tradycyjnie z okazji dorocznego Biegu Przymorskiego odbyła się



premiera najnowszego dodatku do Magic the Gathering. Tym razem Czarodzieje z Wybrzeża przenieśli nas do krainy Innistrad. W sobotę 24 września sześciu z 48 graczy zaliczyło tylko jedną przegraną. Najlepszym wśród nich okazał Przemek „Crouch” Krok. W niedzielę do gry przystąpiło 39 graczy, tym razem niepodważalnie zwyciężył Michał „Bargiel” Bargielski – jeden z najlepszej szóstki poprzedniego dnia.

Świat Innistrad zainspirowany jest tradycyjnymi horrorami – potworem Frankensteina, szalonymi naukowcami, Drakulą, wilkołakami, choć nie zabrakło też licznych zombie. Nazewnictwo i ilustracje utrzymane są w stylu gotyckim. Jeśli chodzi o stronę mechaniki - powrócił Flashback i otrzymaliśmy Morbid (słowo kluczowe wskazujące na efekt związany z pójściem karty do grobu). Jednak największą kontrowersją są karty dwustronne. Tak! Karty, które nie mają tytu, tylko dwa fronty. Reprezentują one stwory ulegające transformacji - wilkołaki, Dr. Jekyll i Pan Hyde, itd. Jak to działa w talii? Albo używasz nieprzezroczyste koszulki albo fatalne "checkbox" cards, na których kropeczką zaznaczasz, jaką kartę reprezentują.

Na pierwszy rzut oka dodatek prezentuje się świetnie i zapowiada się wspaniały sezon z nowymi przygodami w Magic the Gathering.

Ceti

W czwartek 29 września rozegrany był kolejny turniej Ligi Legacy



(był to już czwarty turniej tej serii). Liga jest otwarta i można brać udział w turniejach bez konieczności zapisania się do samej ligi. Sam format Legacy jest wspaniały, ponieważ można czerpać karty z całego zasobu kart, jakie tylko wydrukowano. W ramach nagrody za zwycięstwo w tym turnieju było najnowsze wydawnictwo kolekcjonerskie *From the Vault: Legends*. Sponsorem nagrody był

Dział Gier Karcianych Gdańskiego Klubu Fantastyki.

Zwycięzcą okazał się Jakub „Jason” Jasonek grający talią BWG Rock. Gratulacje!

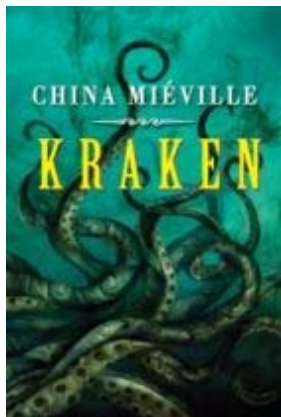
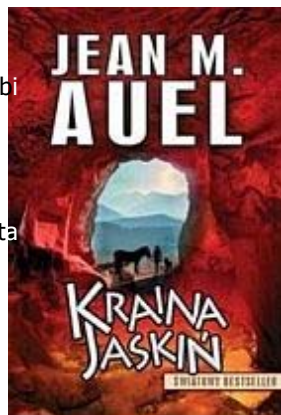
Stalker



NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

Zakup książek czerwiec - wrzesień 2011

Antologia	Pieśni Umierającej Ziemi
Antologia	Rakietowe szlaki t1
Antologia	Rakietowe szlaki t2.
Antologia	Wielka księga fantasy
Abercrombie Joe	Pierwsze prawo t2. Nim zawisną na szubienicy
Anderson Taylor	Krucjata
Auel Jean M.	Kraina Jaskiń
Bishop Anne	Czarne kamienie t4. Przymierze ciemności
Briggs Patricia	Znak kości
Brim David	Przestwór nieba
Bunch Chris	Star Risk t3. Podwójna gra
Campbell Jack	Zaginiona flota t6. Zwycięski
Card Orson Scott	Tropiciel
Carey Mike	Nazwanie bestii
Cashore Kristin	Iskra
Chima Cinda Willimas	Król demon
De Mari Silvana	Powrót królów
Domagalski Dariusz	Cherem
Feist Raymond E.	Saga Wojny Mroku t1. Lot nocnych jastrzębi
Foryś Robert	Z zimna krwią
Fronczak Hanna	Podróż do tyłu
Gail Martin Z.	Krwawy Król. Kroniki czarnoksiężnika
Grabiński Stefan	Demon ruchu i inne opowiadania
Griffin Kate	Neonowy dwór, czyli zdrada Matthew Swifta
Hearne Kevin	Na psa urok. Kroniki żelaznego druida
Hearne Kevin	Raz wiedźmie śmierć
Hemerling Marek	Biały jest tylko śnieg
Hohlbein Wolfgang	Saga Asgard. Thor
Holt Tom	Ziemia, powietrze, ogień i... budyń
Izmajłowa Kira	Mag niezależny Flossia Naren
Jordan Robert, Sanderson Brandon	Pomruki burzy
King Stephen	Czarna bezgwiazdna noc
Kołodziejczak Tomasz	Głowobójcy
Komuda Jacek	Samozwaniec t3
Kuttner Henry	Próżny robot
Lloyd Tom	Naznaczony przez bogów
Martin George R.R.	Lodowy smok
Matuszek Paweł	Kamienna ćma
McDonald Ian	Dni cyberadadu. Dom derwiszy
Miéville China	Kraken
Olszówka Piotr	Morrigan
Piekara Jacek	Ja inkwizytor. Bicz boży
Pierumow Nik	Brylantowy miecz, drewniany miecz
Pilipiuk Andrzej	Oko jelenia t6. Sfera amilarna
Powers Tim	Na nieznanym wodach



Przechrzta Adam	Demony Leningradu
Raduchowska Martyna	Szamanka od umarłaków
Rankin Robert	Dziewczyna płaszczka i inne nienaturalne atrakcje
Ratkiewicz Eleonora	Tae ekkej
Rice Anne	Pokuta
Riordan Rick	Zagubiony heros
Savile Steven	Londyńska makabra
Schroeder Karl	Słońce słońc. Pierwsza księga Virgi
Sherman David, Cragg Dan	Starfist. Szkoła ognia
Simmons Dan	Wydrążony człowiek. Muza ognia
Szkolnikowa Wiera	Namiestniczka 2
Szyda Wojciech	Stroiciel Ciszy
Tchaikovsky Adrian	Ścieżka skarabeusza
Traviss Karen	Gears of War. Pole ASPHO
Troisi Licia	Legendy świata wynurzonego t2. Córka krwi
Troisi Licia	Legendy świata wynurzonego t3. Ostatni bohaterowie
Turska Kamila	Bestia
Twardoch Szczepan	Tak jest dobrze
Uznański Sebastian	Herrenvolk
Vinge Joan D.	Kowboje i obcy
Weber David	Honor Harrington. Misja Honor
Westerfeld Scott	Behemot
Westerfeld Scott	Lewiatan
Wojnarowski Zbigniew	Miraż
Wooding Chris	Przebudzeni
Yarbro Chelsea Quinn	Mroczne klejnoty
Yu Charles	Jak przeżyć w fantastycznonaukowym wszechświecie
Zembaty Wojciech	Koniec pieśni
Zytowiecki Maciej	Mój prywatny demon



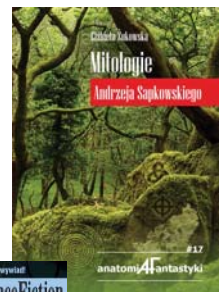
Inne nabytki biblioteki czerwiec - wrzesień 2011

Przekazane z Działu Kolportażu:

Żukowska Elżbieta AF #17 Mitologie Andrzeja Sapkowskiego

Zakup magazynów:

Fantasy & Science Fiction. Zima 2010
 Fantasy & Science Fiction. Wiosna 2010
 Fantasy & Science Fiction. Lato 2010
 Fantasy & Science Fiction. Jesień 2010
 Fantasy & Science Fiction. Wiosna 2011



ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Uzupełnienie października 2011

NIEPOSKROMIENI (OVERBITE) – MEG CABOT

Wydawca: Amber. Data wydania: 4 października 2011

OTCHŁAŃ (ABYSS) – TROY DENNING

Wydawca: Amber. Data wydania: 6 października 2011

STATKI ZIEMI (THE SHIPS OF EARTH) – ORSON SCOTT CARD

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 6 października 2011

ŁOWCY DUSZ – JACEK PIEKARA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 7 października 2011. Wznowienie

OPOWIEŚĆ O 47 RONINACH (THE 47 RONIN STORY) – JOHN ALLYN

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 7 października 2011. Wznowienie

DAR (THE GIFT) – ALISON CROGGON

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 10 października 2011

BEZGRZESZNA (BLAMELESS) – GAIL CARRIGER

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 11 października 2011

NIEUJARZMIONA CIEMNOŚĆ (DARKNESS UNLEASHED) – ALEXANDRA IVY

Wydawca: Amber. Data wydania: 11 października 2011

WŁADCZYNI IMPERIUM (MISTRESS OF THE EMPIRE) – RAYMOND E. FEIST, JANNY WURTS

Wydawca: Rebis. Data wydania: 11 października 2011. Wznowienie

NEKROMANTA (THE NECROMANCER) – MICHAEL SCOTT

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 12 października 2011

OPUS. ZAKAZANA KSIĘGA (OPUS – DAS VERBOTENE BUCH) – ANDREAS GOESSLING

Wydawca: TELBIT. Data wydania: 12 października 2011

ŚMIERĆ W PIGUŁCE (DEN FORKORTE DOD) – KENNETH E. ANDERSEN

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 12 października 2011

KRONIKI JAKUBA WĘDROWYCZA – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 14 października 2011 Wznowienie

W ODBICIU – JAKUB MAŁECKI

Wydawca: Powergraph. Data wydania: 14 października 2011

ENKLAWA (ENCLAVE) – ANN AGUIRRE

Wydawca: Amber. Data wydania: 18 października 2011

KRÓLEWSKA KREW. WIEŻA ELFÓW (THE CROWN CONSPIRACY. AVEMPARTHA) – MICHAEL J. SULLIVAN

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 18 października 2011

MOJE WIELKIE WAMPIRZE WESELE (THE VAMPIRE AND THE VIRGIN) – KERRELYN SPARKS

Wydawca: Amber. Data wydania: 18 października 2011

KUSZENIE (OF LOVE AND EVIL) – ANNE RICE

Wydawca: Otwarte. Data wydania: 19 października 2011

SPALONA (BURNED) – P.C. CAST, KRISTIN CAST

Wydawca: Książnica. Data wydania: 19 października 2011

KUSZĄCE ZŁO (TEMPTING EVIL) – KERI ARTHUR

Wydawca: Erica. Data wydania: 20 października 2011

GŁOS LEMA

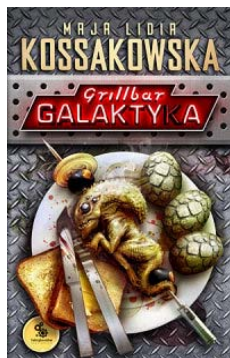
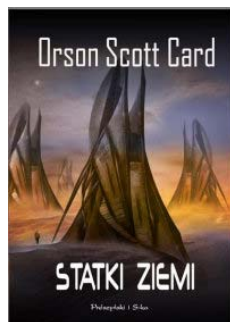
Wydawca: Powergraph. Data wydania: 21 października 2011

STO TYSIĘCY KRÓLESTW (THE HUNDRED THOUSAND KINGDOMS) – N.K. JEMISIN

Wydawca: Papierowy Księżyc. Data wydania: 21 października 2011

GRILLBAR GALAKTYKA – MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 22 października 2011



BOŻA INWAZJA (DIVINE INVASION) – PHILIP K. DICK

Wydawca: Rebis. Data wydania: 25 października 2011. Wznowienie

REZYDENT WIEŻY. KSIĘGA II – ANDRZEJ TUCHORSKI

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 25 października 2011

SERCE CIENIA (SHADOWHEART) – TAD WILLIAMS

Wydawca: Rebis. Data wydania: 25 października 2011

WAMPIRY Z MORGANVILLE. KSIĘGA 6 (BITE CLUB) – RACHEL CAINE

Wydawca: Amber. Data wydania: 25 października 2011

SZCZURY I MORZE ROZLEGŁE (THE RATS AND THE RULING SEA)**– ROBERT V.S. REDICK**

Wydawca: MAG. Data wydania: 28 października 2011

BACKLASH – AARON ALLSTON

Wydawca: Amber. Data wydania: październik 2011

BASTION (THE STAND) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: październik 2011. Wznowienie

BEZSENNOŚĆ ANIOŁA – L.H. ZELMAN

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: październik 2011

DZIEWIĄTY KOSZMAR (THE NINTH NIGHTMARE) – GRAHAM MASTERTON

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: październik 2011

ŚPIĄCA KRÓLEWNA. PIEPRZONY LOS KATARYNIARZA – RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: październik 2011

TO (IT) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: październik 2011. Wznowienie

CZAS OGNIĄ, CZAS KRWI – MARCIN RUSNAK

Wydawca: Ifryt. Data wydania: październik 2011

SENNE PALACE – SEBASTIAN UZNAŃSKI

Wydawca: Ifryt. Data wydania: październik 2011

MROK – MARIANNE CURLEY

Wydawca: Jaguar. Data wydania: październik 2011

CÓRKI KSIĘŻYCA (THE SACRIFICE) – LYNNE EWING

Wydawca: Jaguar. Data wydania: październik 2011

ZAGUBIENI W CZASIE (LOST IN TIME) – MELISSA DE LE CRUZ

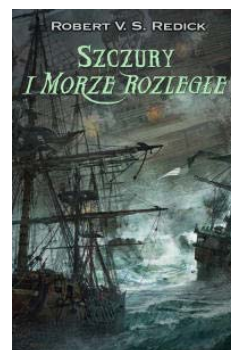
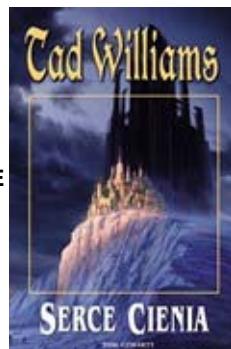
Wydawca: Jaguar. Data wydania: październik 2011

MORSKA STRAŻ (THE SEA WATCH) – ADRIAN TCHAIKOVSKY

Wydawca: Rebis. Data wydania: październik 2011

ZAPACH SPALONYCH KWIATÓW (WITCHES OF THE EAST END)**– MELISSA DE LE CRUZ**

Wydawca: Znak. Data wydania: 17 październik 2011



Wstępnie w listopadzie 2011

ZAWŁADNIĘCI (POSSESSION) – ELANA JOHNSON

Wydawca: Amber. Data wydania: 2 listopada 2011

NIGDZIEBĄDŹ (NEVERWHERE) – NEIL GAIMAN

Wydawca: Nowa Proza. Data wydania: 4 listopada 2011

STRACH MĘDRCA. CZĘŚĆ I (DAY TWO: THE WISE MAN'S FEAR)**– PATRICK ROTHFUSS**

Wydawca: Rebis. Data wydania: 4 listopada 2011

DALLAS '63 (11/22/63) – STEPHEN KING

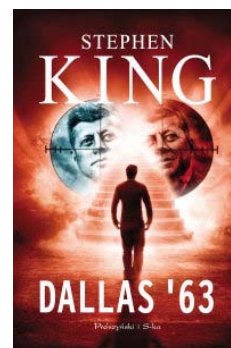
Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 8 listopada 2011

CÓRKA ŻYWIOŁU (CARRIER OF THE MARK) – LEIGH FALLON

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 9 listopada 2011

ПИТЕР (ПИТЕР) – SZYMUŃ WROCZEK

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 9 listopada 2011



DO KROPLI OSTATNIEJ (AUSGEBRANNT) – ANDREAS ESCHBACH

Wydawca: Solaris. Data wydania: 15 listopada 2011

TANIEC ZE SMOKAMI (A DANCE WITH DRAGONS) – GEORGE R.R. MARTIN

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 15 listopada 2011

KROKI W NIEZNANE. ALMANACH FANTASTYKI 2011

Wydawca: Solaris. Data wydania: 22 listopada 2011

ALLIES – CHRISTIE GOLDEN

Wydawca: Amber. Data wydania: listopad 2011

APARATUS – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: listopad 2011

BESTIARIUSZ STRACHARZA (SPOOK'S BESTIARY)

– JOSEPH DELANEY

Wydawca: Jaguar. Data wydania: listopad 2011

CZARNE SNY (ЧЕРНЫЕ СНЫ) – PAWEŁ KORNEW

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: listopad 2011

DESPERACJA (DESPERATION) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: listopad 2011

DRAPIEŻCY (PREY) – GRAHAM MASTERTON

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: listopad 2011. Wznowienie

DZIEDZICTWO (INHERITANCE) – CHRISTOPHER PAOLINI

Wydawca: MAG. Data wydania: listopad 2011

EPIC (EPIC) – CONNOR KOSTICK

Wydawca: TELBIT. Data wydania: listopad 2011

INNE PIEŚNI – JACEK DUKAJ

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: listopad 2011

KOCIA KOŁYSKA (CAT'S CRADLE) – KURT VONNEGUT

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: listopad 2011

MASTERTON. MISTRZ HORRORU – GRAHAM MASTERTON, ROBERT CICHOWLAS, PIOTR**POCZTAREK**

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: listopad 2011

MROCZNA WIEŻA I-IV (THE DARK TOWER I-IV) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: listopad 2011

OBSYDIANOWE SERCE. CZĘŚĆ 2 (DAS OBSIDIANHERZ) – JU HONISCH

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: listopad 2011

OBYWATEL, KTÓRY SIĘ ZAWIESIŁ I INNE OPOWIADANIA – RAFAŁ KOSIK

Wydawca: Powergraph. Data wydania: listopad 2011

OPUS. ŁOWCY KSIĘGI (OPUS – DIE BÜCHERJÄGER)

– ANDREAS GOESSLING

Wydawca: TELBIT. Data wydania: listopad 2011

POŚRÓD CIENI – AGNIESZKA HAŁAS

Wydawca: Ifryt. Data wydania: listopad 2011

STRASZNIE MI SIĘ PODOBASZ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: listopad 2011

SZTEJER 2 – ROBERT FORYŚ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: listopad 2011

VEIL OF LIES. TOM 1 (VEIL OF LIES) – JERI WESTERSON

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: listopad 2011

WIR (MAELSTROM) – PETER WATTS

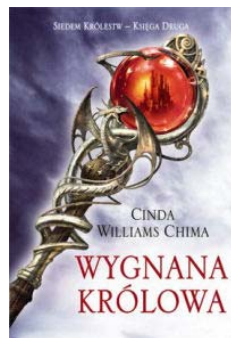
Wydawca: Ars Machina. Data wydania: listopad 2011

WYGNANA KRÓLOWA (THE EXILED QUEEN) – CINDA WILLIAMS CHIMA

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: listopad 2011

WIĘZIEŃ UKŁADU – ALAN AKAB

Wydawca: Ifryt. Data wydania: listopad 2011



Na podstawie serwisów:
Esensja.pl, Katedra.nast.pl, Solarisnet.pl
 przygotował Janusz Piszczek

NIUSY

O KOSMOSIE W MIEŚCIE HEWELIUSZA

140 astronomów z całej Polski obradowało na Uniwersytecie Gdańskim pod hasłem „Polska astronomia 400 lat po Heweliuszu”.

wg: www.emetro.pl



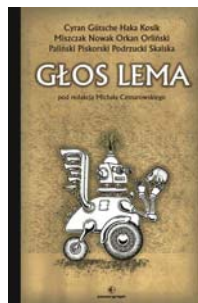
TRÓMIEJSKA NOC NAUKOWCÓW

Po raz kolejny ta ogólnoświatowa impreza miała swoje odśrody także w gdańskim Hewelianum i w gdyńskim Experyencie.

jpp

MAESTRO NIEŚMIERTELNY

Ukazać się ma właśnie publikacja pt. *Głos Lema*. A w nim wielogłos (o Lemie, inspirowany Lemem, poświęcony Lemowi) takich pisarzy, jak: Cyran, Gütsche, Haka, Kosik, Miszczak, Nowak, Orkan, Orliński, Paliński, Piskorski, Podrzucki i Skalska; postówie napisał Jacek Dukaj, opieką redakcyjną teksty otoczył Michał Cetnarowski, zaś okładkę zaprojektował Rafał Kosik. Całość przygotowało wydawnictwo Powergraph. Z kolei Wydawnictwo Literackie zapowiedziało, też na najbliższe dni, opublikowanie korespondencji Lema z Mroźkiem. Natomiast nieco wcześniej, z okazji 90. rocznicy urodzin pisarza, w londyńskim gmachu British Library odbyła się premiera książki *Lemisty*, wydanej przez Coma Press.



jpp

KOLEJNY KROK (DOSŁOWNIE!) W BADANIACH NAD DINOZAUARAMI

W warszawskim Muzeum Ziemi natrafiono na skamieniałość dinozaura z odcisniętym obok w skale śladem jego stopy. To pierwszy na świecie przypadek, kiedy można bezpośrednio powiązać dinozaurze tropy z konkretnym gatunkiem. O znalezisku poinformowali naukowcy na łamach prestiżowego pisma „Cretaceous Research”. Autorami publikacji są: Tomasz Singer z Juraparku w Ostrowcu Świętokrzyskim, Grzegorz Niedźwiedzki z Uniwersytetu w Uppsali, Gerard Gierliński z Juraparku oraz Martin Lockley z University of Colorado w Denver.

wg: www.odkrywcy.pl

XV FESTIWAL NAUKI W STOWARZYSZENIU PISARZY POLSKICH

„Czy fantastyka musi być literaturą popularną?” – to temat dyskusji, do której zostali zaproszeni paneliści: Rafał Kosik, Maciej Parowski, Romuald Pawlak, Jacek Skowroński, Michał Studniarek, Paweł Ziemkiewicz i Andrzej Zimniak (prowadzący). Spotkanie odbyło się 20 września w Domu Literatury w Warszawie.



wg: www.gildia.pl

KRWIOPIJCY NA SREBRNYM EKRANIE

Warszawskie kino Luna zorganizowało, w dniach 21-25 września, przegląd filmów grozy zatytułowany „Nosferatatu”. Pokazy organizowane były w ramach konferencji w TR Warszawa pod hasłem „Mit wampira we współczesnej kulturze”.

wg: www.gildia.pl

PIERWSZY POLSKI PEŁNOMETRAŻOWY FILM W TECHNOLOGII 3D

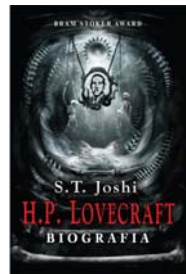
...to oczywiście, będąca obecnie na kinowych ekranach, fabularna superprodukcja Jerzego Hoffmana o Bitwie Warszawskiej z 1920 roku.

jpp

O ŻYCIU HPL

Ukazało się polskie wydanie książki *H.P. Lovecraft: Biografia* autorstwa S.T. Joshiego.

wg: www.gildia.pl



ASTRONOMOWIE NAMIERZYLI KOLEJNE PLANETY Z INNYCH UKŁADÓW

Odkryto 50 nowych planet, w tym 16 super-Ziemi (bardzo dużych planet skalistych); szczególne zainteresowanie wzbudziły: planeta o 80% masywniejsza od naszego globu oraz planeta znajdująca się w tzw. strefie życia.

jpp

BYLI M.IN. WAMPIRAMI ORAZ DESPERADOS – A ZOSTALI KOTAMI

W ramach akcji reklamującej animowanego *Kota w butach* – w stolicy gościli Antonio Banderas (m.in. *Wywiad z wampirem*) i Salma Hayek (m.in. *Od zmierzchu do świtu*).

jpp

NOWY THE THING



i Ulrich Thomsen, wyreżyserował go Matthijs van Heijningen Jr. Polska premiera na początku grudnia.

Fanów filmu Carpentera na pewno zaciekawi fakt, że niedługo będą mogli obejrzyć genezę tej historii. Film opowiada o norweskiej ekipie naukowców, która odkryła na Antarktyce wrak statku kosmicznego z obcą formą życia na pokładzie. Choć zobaczymy w nim wydarzenia sprzed tych przedstawionych w filmie z 1982 roku – to nosić on będzie ten sam tytuł. W nowym *The Thing* grają Mary Elizabeth Winstead, Eric Christian Olsen, Adewale Akinnuoye-Agbaje

wg: www.gildia.pl

„NIEBIAŃSKI PAŁAC” I CHIŃSKI SUKCES

Chiny umieściły na orbicie okołoziemskiej swój pierwszy laboratoryjny moduł, który posłużyć im ma do budowy własnej stacji kosmicznej. Wydarzenie to jest kolejnym i ważnym krokiem w kierunku rozwoju chińskiego programu kosmicznego.

wg: www.onet.pl



Okruchy Ogana

Korespondencja nr 24

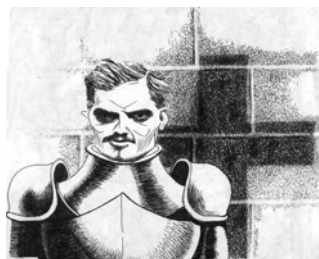
Usłyszeć Kamienną Ćmę

Powieściowy debiut naczelnego polskiej edycji „F&SF” Pawła Matuszka z pewnością był marketingowym sukcesem. Czy przełożył się on na wyniki sprzedaży – tego nie wiem, ale o książce było głośno na długo zanim się pojawiła na rynku; na okładce zachwala ją sama Anna Brzezińska (jej notka do tego stopnia zdradza, o czym jest powieść, że przyszłym recenzentom nie zostawia zbyt wielkiego pola do popisu). Dość powiedzieć, że nawet ja – choć nie przepadam za prozą z pisma Matuszka – sięgnąłem po jego dzieło, by się przekonać, na ile ta twórczość pokrywa się z linią redagowanego przez niego kwartalnika. Odpowiedź jest taka, że bardzo, oj bardzo!

Przygotowany na najgorsze – lekturę *Kamiennej Ćmy* zniosłem jednak nadzwyczaj dobrze. Pisarska sprawność autora, pomysłowość w kreowaniu literackiej rzeczywistości i zapełniających ją istot (bardzo przypominały mi one mangowe stwory), a także podstawowe schematy fabularne (wędrówka bohatera przypominająca *quest*) na tyle były nieodległe fantastyce, że dawały się przyswoić bezboleśnie. Ostatecznie również temat opowieści nie był jakoś rażąco pozagatunkowy. Co więcej: w świecie coraz silniej oddziałującej na nas wirtualnej rzeczywistości – a zwłaszcza licznych sieciowych społeczności, w których można mieć wiele tożsamości, a nawet płci – historia o dążeniu do scalenia własnej osobowości i przewyżczenia ograniczeń płynących z rozczłonkowania jaźni

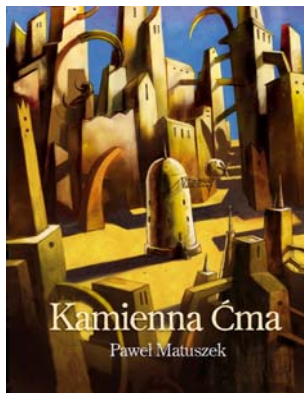
Przy pop-muzyce o fantastyce

Motywy typowe dla fantastyki występują w wielu dziedzinach twórczości. Wspominałem na tych łamach wielokrotnie o mojej fascynacji berlińską elektroniką, a tym razem chciałbym skreślić parę słów o muzyce lżejszego kalibru i zespole, który swoje największe triumfy święcił w Polsce w połowie lat 80. XX w. Myślę, że dla wielu nastolatków w moim wieku nazwa Papa Dance nie jest jedynie synonimem najprymitywniejszego disco, ale wiąże się z wieloma



oraz spowodowanej tym utraty pamięci jest niezwykle ważnym głosem. Być może ta interpretacja idzie trochę za daleko, zwłaszcza że ontologia świata *Kamiennej Ćmy* pozostaje niejasna do końca i nie wiadomo, czy jest to przestrzeń symboliczna, czy też może rzeczywistość jakiejś gry (z czytelnikiem), ale jak wspominałem powyżej – nie będę przecież powtarzał rozpoznań Brzezińskiej.

Na uwagę zasługuje również wygląd książki. Pomijam twardą oprawę, szycie i niecodzienny format, ale są tu dodatkowo osobne fonty dla wypowiedzi wybranych postaci, a nawet wkomponowana w nią ilustrowana, czarno-biała bajka, która okaże się ważnym elementem historii. Jest to zatem nie tylko intrygująca, ale także kunsztownie wydana powieść. Nie będę Was już dłużej trzymał w niepewności – warto ją przeczytać. Naprawdę!



miłymi wspomnieniami, mającymi dzisiaj wartość sentymentalną. Na początek trzeba od razu wyjaśnić, bo takie głosy się też pojawiają, że Papa Dance to nie była kapela disco-polowa. Pomijając ahistoryczność (disco-polo narodziło się już po upadku komuny) – takie zarzuty świadczą wyłącznie o niskiej kulturze muzycznej naszego społeczeństwa i żadne programy w stylu Po Co Oni Śpiewają (a także Za Ile i dlaczego Na Chwałę Księcia Ciemności) nie zmienią tego

stanu rzeczy. Trzeba nie mieć żadnego sluchu, by nie dostrzec różnicy między utworami PD a wykonawców typu Top One, Shazza czy Bayer Full. Z faktu, że w PD grali wyłącznie faceci (bo jednak nie chłopcy) i to na syntezatorach (często gęsto wiszących), a podobne emploi upodobali sobie discopolowcy – nic tak naprawdę nie wynika. Wystarczy porównać chociażby melodykę utworów, by usłyszeć różnicę. Najogólniej rzecz ujmując: discopolowcy korzystali najczęściej z fabrycznych ustawień syntezatorów (ze szczególnym upodobaniem do barwy akordeonu), podczas gdy muzycy z PD (m.in. przedwcześnie zmarły pod koniec sierpnia br. Marek Karczmarek – muzyk sesyjny grający wcześniej z 2+1, czy Kostek Joriadis – multi-instrumentalista znany chociażby z późniejszych występów z Maanamem i Kasią Kowalską) potrafili wydobyć z tych instrumentów znacznie więcej, niż dała fabryka.

I jeszcze jedno ważne zastrzeżenie związane z tą grupą: jako ultra-fan PD uznaję jedynie tzw. pierwszy skład (oprócz wymienionych powyżej klawiszowców tworzyli go wokalista Grzegorz Wawrzyszak i perkusista Tadeusz Łyskawa, potem do grupy dołączył jeszcze jeden syntezatorowiec z Kapitana Nemo Krzysztof Kasprzyk) i jego kontynuację w postaci grupy Ex-Dance (bez Joriadisa i Łyskawy, za to z gitarzystami Piotrem Prusińskim i Michałem Coganianu oraz perkusistą, którego nazwisko uciekło mi już kompletnie z pamięci).

Muzyka PD, zwłaszcza ta z początku działalności ([W 40 dni dookoła świata](#) oraz [Ordynarny faul](#)), miała w sobie coś z zimnej fali; a jakby tak trochę zmrzyć uszy – to i w czasach Depeche Mode (o takich kapelach jak Ultravox czy OMD jednak nie wspominam, chociaż mnie korciło). Na pierwszym longplayu było już jednak zdecydowanie słodziej, Wawrzyszak śpiewał wyżej niż w tych dwóch debiutanckich kawałkach (gdzie jego głos brzmiałby nawet mrocznie, gdyby nie błahość tekstów). W każdym bądź razie syntezatorowe (synth-popowe) brzmienie grupy nie miało podówczas odpowiednika w Polsce (jedynie jeszcze u [Kapitana Nemo](#) syntezatory były instrumentami dominującymi; z elektroniką eksperymentował też mocno na debiutanckiej płycie [Urszuli](#) i Budki Suflera Romuald Lipko) i było fantastyczne (tzn. z tamtego muzycznego świata) samo w sobie. Ale nie o taką fantastyczność przecież chodzi.

W przeciwieństwie do moich ulubionych elektronicznych kapel PD śpiewało piosenki. Poszukiwanie motywów związanych z fantastyką

jest w tym wypadku o tyle łatwiejsze, że wystarczy wsłuchać się w teksty. No i – dla niektórych pewnie: o zgrozo – takie kawałki w dyskografii grupy się znajdują.

Najpierw na singlu (razem z *Pocztówką z wakacji*), a potem na debiutanckim longplayu z 1985 roku pt. *Papa Dance* znalazł się utwór [Kanał X-O2](#). Jest to opowieść o pierwszym kontakcie z obcą kosmiczną cywilizacją, do którego dochodzi podczas oglądania telewizji. Podmiot liryczny zostaje zaskoczony nagłą awarią telewizora, która spowodowana jest przypadkowym podłączeniem się do tytułowego kanału X-O2 przez „kosmiczną sieć”. Podłączenie to może mieć katastrofalne skutki, gdyż podmiot jest wyraźnie ostrzegany: „wyłącz się, póki czas”. W tej krótkiej piosence (ledwo dwie zwrotki) nie brakuje motywów znanych z literatury i kina sf, a – biorąc pod uwagę rok powstania utworu – jego autor musiał być dość dobrze zorientowany w trendach fantastyki („kosmiczna sieć” może się odnosić do raczkującej wówczas łączności satelitarnej, jak również Reaganowskiego projektu wojen gwiazdnych).

Niestety, jak większość retro fantastyki, trochę się ten utwór w warstwie tekstowej zestarzał i dziś bez kilku przypisów na pewno dla młodego pokolenia nie w pełni będzie zrozumiały (coraz mniej jest telewizorów z ekranem kineskopowym, a tych – które wciąż jeszcze są – nie trzeba uruchamiać stukaniem w obudowę; zniknęła także dzięki Bogu MO, zastąpiona przez Policję).

Na tym samym longplayu jest jeszcze jeden utwór z motywami fantastycznymi, ale tym razem chodzi nie o sf, a raczej o horror. [Te głupie strachy](#) od pierwszych słów wprawiają słuchacza w nastrój grozy wizjami nocnych ogni, ptaków dziobiących oczy snów itp. Prawdziwą niespodzianką ma jednak dla nas autor tekstu w drugiej zwrotce, kiedy ni stąd ni zowąd na arenę wprowadza Króla Olch! Piosenka nabiera bardziej dramatycznego wymiaru, bo okazuje się, że zmory, które nie dają zasnąć lirycznemu adresatowi, mogą być jego agonalnymi majakami. W teledysku nakręconym do tego utworu (ostatnim przed rozpadem pierwszego składu zespołu) wyraźnie się sugeruje, że chodzi o śmierć z przedawkowania narkotyków. Warto jeszcze dodać, że ten utwór jest powszechnie uważany za najlepszy w dorobku tego grupy.

Jak zatem widać – nawet taka grupa jak PD potrafiła wyprodukować parę utworów, które mogą zainteresować fanów fantastyki.

Założona przez byłych liderów PD (Wawrzyszaka i Karczmareka) grupa Ex-Dance ma

także w swoim dorobku piosenki z motywami fantastycznymi. Najbardziej znany to oczywiście [Czarny smog](#) – opowieść o ekologicznej katastrofie, która zamienia Ziemię w pogrążoną w smogu pustynię. Podmiot liryczny przylatuje kosmicznym statkiem na swoją rodzinną planetę na urlop – i pozostawiony tu przez towarzyszy – marnieje, wtapia się w tło, gdyż „ktoś zabrał tlen”. W teledysku zaś muzycy grupy przechadzają się w jakimś industrialnym krajobrazie w strojach naśladujących bohaterów Star Treka.

W podobnym klimacie utrzymana jest także jedna z najładniejszych piosenek Ex-Dance [Smutny spacer](#). Ale ta akurat skupia się wyłącznie na kreowaniu wizji eko-apokalipsy („stracił skrzydła biały łabędź/ rzeką płynie martwy srebrny dywan”).

I na zakończenie jeszcze jedna propozycja związana z tą kapelą oraz nadchodzącymi wyborami. Kto z Was, mogących znać piosenki Wawrzyszaka i kolegów, pamięta jeszcze utwór [Powrót Donalda?](#) Na [youtube](#) jakiś wesolek wykorzystał go, by ponaigrawać się trochę

z podróży życia naszego plemię (wypuść Łodeyka). Ja jednak wolałbym obejrzeć oryginalny teledysk do tego utworu, utrzymany w westernowej konwencji, po którym zdaje się ślad zaginał, jak i po teledyskach do *Czarnego smogu* oraz *Tych głupich strachów...*



Letni „Czas Fantastyki”

Numer 3/2011 kwartalnika dla zaawansowanych wypadł – w moim odczuciu – znacznie lepiej niż poprzedni. I tym razem na pierwszy plan wysuwa się wywiad, a jego bohaterem jest Edmund Wnuk-Lipiński. Kto nie zna trylogii apostożońskiej – powinien natychmiast nadrobić tę zaległość. W końcu to jedne z najważniejszych powieści polskiej fantastyki socjologicznej, a dokonania tego autora były natchnieniem dla przedstawicieli tzw. IV generacji polskiej fantastyki wadzących się z prylem.

Koniecznym trzeba wyróżnić w letnim numerze CzF dwa długie szkice. Pierwszy z nich dotyczy trzech utopii sf z lat 50. XX w. (*Zagubiona przyszłość* Borunia i Trepki, *Mgławica Andromedy* Jefremowa, *Obłok Magellana* Lema). Wojciech Kajtoch przygląda się tym powieściom pod kątem ich stosunku do rzeczywistości. Niby literackie postaci powinny posiadać świadomość swojego i cudzego ciała, ale pisarze ze srebrnego wieku sf do zagadnień cielesnych podchodzili nie zawsze z odwagą właściwą eksploratorom kosmosu. Drugi tekst poświęcony postaci Jokera i jego skomplikowanym relacjom z Batmanem. Michał Chudoliński zaserwował czytelnikowi nie tylko wykład na temat historii tej postaci i mnogości jej komiksowych i aktorskich wcieleni, ale także zaprezentował różne tropy interpretacyjne związane z tym bohaterem. Interesujące felietony (jakoś

dziwnie nie pasuje mi to określenie do charakteru tych tekstów) przedstawili także Michał Cetnarowski (o wznowieniach Dicka) oraz Krzysztof Sokołowski (o – jakże by inaczej – Kingu). Warto się też zatrzymać przy tekście Studniarka *Czy fantastyka musi być naukowa?* Mnie się już od dawna wydaje, że fantastyka być naukowa nie musi (nawet jeśli jej naukowość miała dotyczyć wyłącznie dziedzin humanistycznych) i nie jest, a inicjał „s” w skrócie sf oznacza – jak chciał Heinlein – *speculative*. Pisałem zresztą o tym jakiś czas temu, więc się powtarzał nie będę.

Na zakończenie chciałbym jeszcze wyróżnić tekst otwierający numer, czyli szkic Przemysława Pieniżka na temat *Truman Show* – kolejny fragment jego pracy magisterskiej poświęconej filmowemu dorobkowi Petera Weira.

Udany numer. Polecam go Waszej uwadze.

Wasz wielkokacki korespondent



STARE JEST PIĘKNE

Recenzje

Karola

czyli **"RAKIETOWE SZLAKI" tom 1**

Na jednej z półek mojego księgozbioru stoi osamotniony drugi tom "Rakietowych szlaków" z 1978 roku. Oba tomy zdobyłem w antykwariacie w połowie lat 80-tych. Były to czasy, gdy nawet książka była towarem deficytowym. Niestety, pierwszy tom pożyczyłem komuś i już nigdy go nie odzyskałem. Kiedy zatem wypatrzyłem w księgarni nową antologię s-f pod starym tytułem, poczułem wewnętrzny przymus i nabyłem pierwszy tom tytułem próby. W dzisiejszych czasach ostrożności nigdy dosyć, bo żerowanie na sentymencie klienta to jeden ze skuteczniejszych trików marketingowych. Inna sprawa, że dodatkową rekomendacją było nazwisko Lecha Jęczyńka, który dokonał wyboru utworów, a którego pamiętam z czasów, gdy byłem regularnym czytelnikiem "Nowej Fantastyki".

Każdy wybór jest sprawą subiektywną. Kilka opowiadań zostało powtórzonych z antologii z 1978 roku. Właściwie połowę z wszystkich zebranych w tomie opowiadań kiedyś czytałem. Nawet jeśli nie wszystkie pamiętałem zaczynając lekturę. Zdążyłem zapomnieć chociażby opowiadanie "Kontroler" Roberta Zacksa. Kiedy czytałem je w połowie lat 80-tych, nie byłem świadom – tak jak większość mieszkańców bloku wschodniego – jak wygląda ochrona własności intelektualnej. Karykaturalne przerysowanie tego zjawiska nie wywarło na mnie chyba wówczas wielkiego wrażenia, skoro nie pozostawiło żadnego śladu w pamięci. Za to teraz, podczas ponownej lektury, mogłem docenić wartość tego pomysłu.

Inne zapomniane przeze mnie opowiadanie to "Człowiek ze swoim czasem" Aldissa. W tym przypadku było to jak najbardziej uzasadnione. Od czasu lektury "Kryptozoiku" autor jest u mnie na cenzurowanym i jedynie utwierdzam się w domysłach, że przesadzał z używkami. Wprawdzie pobudzały one kreatywność, ale pozbawiały zdolności logicznego myślenia. Kusi mnie, by rozłożyć to opowiadanie na atomy i zmiażdżyć kompletnie, ale tylko bym dowartościował je tym sposobem. I tak w pewnym sensie to zrobiłem, zauważając jego istnienie.

Co ciekawe – w pamięci zachowałem wspomnienie lektury opowiadania Williama Tenna "Berni Faust". Rozbawiło mnie ono po raz kolejny. W końcu dość zabawna jest koncepcja pierwszego kontaktu na zasadzie spotkania cwaniaczka z kosmosu z cwaniaczkiem z Ziemi.

Jęczynek musi wysoko cenić humor w opowiadaniach s-f, bo zabawnych opowiadań jest tu całkiem sporo. Oprócz wspomnianych "Kontroleru" i "Berniego Fausta" byłyby to "Skalpel Occama" Sturgeona (o interesującej mistyfikacji), "To niemożliwe" Bilenkina (o spotkaniu naukowca ze zjawiskiem lewitacji), "Profesor opuszcza scenę" Kuttnera (o niesamowitej rodzinie mutantów), czy "Bitwa" Sheckley'a (o Armageddonie, który skończył się w sposób niezupełnie zgodny z oczekiwaniami strony zwycięskiej). Śmiech wywołuje także "Tęsknota" Kupferberga, choć ani to opowiadanie, ani s-f. Tak na marginesie, jest to jeden z dwóch tekstów, które – choć



dobre - do zbioru zupełnie nie pasują. W końcu, co ma wspólnego z s-f utrzymana w konwencji legendy opowieść o japońskim wojowniku ninja ("Tajemniczy dom" Nagibina)? Wytłumaczyć to można tylko sentymentem Jęczyńka do tych tekstów.

Generalnie, w moim odczuciu, zdecydowana większość opowiadań w zbiorze jest bardzo dobra. Zastanawiam się tylko, czy nie jest to kwestia podobnego sentymentu, jaki cechował Jęczyńka przy dokonywaniu selekcji. Może chodzi o to, że wiele tych opowiadań znałem i mam do nich stosunek emocjonalny? Nie ma nic odkrywczego w stwierdzeniu, że lubimy to, co znamy. Przykładowo "Najdłuższy obraz świata" Lafferty'ego czytałem zaczynając edukację w szkole średniej. Wciąż pamiętam tamte chwile. Czy' gdybym czytał je pierwszy raz dzisiaj, nie krzywiłbym się przypadkiem, że pomysł na taką a nie inną formę utrwalania obrazu w dobie cyfryzacji traci myśzką?

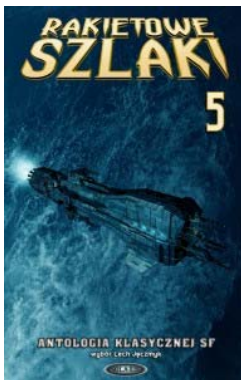
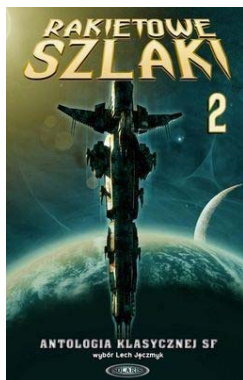
Z drugiej strony - wśród tej połowy opowiadań, których nie znałem, też większość mi się spodobała. Weźmy, na przykład, takie opowiadanie Ilji Warszawskiego "Ucieczka". Dość ponure i pesymistyczne, a jednocześnie jak trafnie diagnozujące mechanizmy manipulacji. Aż dziw, że utwór tak demaskatorski mógł w ogóle się ukazać w ZSRR w tamtych czasach. Czyżby metafora okazała się nieczytelna dla cenzorów? Swoją drogą przesłanie opowiadania jest dużo bardziej uniwersalne. Złudzenia mają wielką moc. Truizmem jest stwierdzenie, że wiara czyni cuda.

Całkiem inny, choć przecież także przewrotny, jest tekst Gordona R. Dicksona "Mów mi, Panie". Autora znałem z dwóch cykli powieściowych, które lata temu ukazały się nakładem "Amberu". W jego opowiadaniu Ziemia jest skansenem, tyle tylko, że nie chodzi o zachowanie dla potomnych kultury czy zabytków, ale człowieka. Ludzkość dokonała podboju kosmosu i prowadzi ciągłą ekspansję, co niesie ze sobą duże ryzyko dla gatunku, więc potrzebny jej jest niczym nieskażony wzorzec, punkt odniesienia. Czy w naszym świecie, który zmienia się w tak zawrotnym tempie, zauważymy to samo zagrożenie, na które zwrócił uwagę Dickson, zanim będzie za późno? Cywilizacja techniczna i konsumpcjonizm przeobrażają człowieka fizycznie i psychicznie w tempie niespotykanym dotąd w historii ludzkości. Dotychczasowe systemy wartości obracają się w gruzy. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy zmiany idą w dobrym, czy złym kierunku. Historia XX wieku pokazała, że wiara w postęp z końca XIX wieku była tylko kolejnym złudzeniem ludzkości. Z drugiej strony - ci którzy wieścili zagładę atomową lub inną formę Apokalipsy, okazali się nadmiernymi pesymistami. Rzeczywistość, jak to ma w zwyczaju, zaskoczyła wszystkich.

Nie będę nadmiernie przeciągał swoich refleksji. Konkluzja jest taka: trzeba sięgnąć po kolejny tom, bo ten był naprawdę niezły.

Karol Ginter

<http://karolginter.pl>



GDZIE SĄ KSIĄŻKI Z TAMTYCH LAT...? (3)

W poprzednim numerze *Informatora*, z braku miejsca, nie mogłem zakończyć swoich „porachunków” z wydawnictwem **AMBER**. Czynię więc to niniejszym.

Dawno, dawno temu, w 1996 roku, AMBER wydał dylogię Timothy’ego Zahna:

- *The Blackcollar* (1983), wyd. pol. *Wyzwolenie: Czarne komando*;
- *The Backlash Mission* (1986), wyd. pol. *Wyzwolenie: Straceni misja*.

Celem uatrakcyjnienia książek polskim czytelnikom Amber wprowadził własną nazwę cyklu, a tytuł pierwszego tomu zmienił na *Czarne komando*. I słusznie! Komu by się chciało czytać książkę o tytule „Czarny kołnierz”?

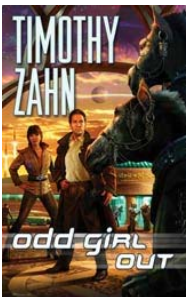
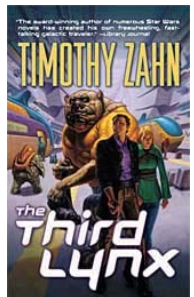
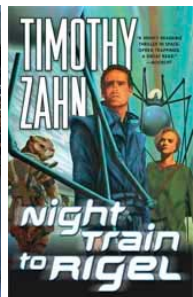
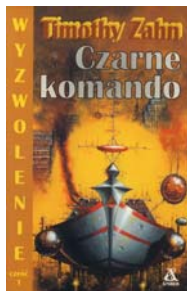
Treść dylogii dotyczy próby zorganizowania powstania na planetach należących kiedyś do Imperium Terranu, a pozostających od ponad 30. lat pod okupacją obcej rasy Ryqurilów. Część Ziemi została poddana kuracji „ulojalniającej” wobec obcych. Jediną szansą na powodzenie powstania jest współdziałanie dawnych terrańskich superkomandosów – blackcollardów.

Nie będę tutaj rozwodził się nad durnowatymi okładkami – wziętymi dosłownie z sufitu.

Po dwudziestu latach od wydania drugiej części cyklu, w 2006 roku ukazała się trzecia część *The Judas Solution*. Może warto teraz wydać całą trylogię?

Kończę już z AMBEREM, ale pozostaję przy Zahnie. W 2007 roku **Wydawnictwo Dolnośląskie** wydało jego powieść *Nocny pociąg do Rigel* (*Night Train to Rigel*, 2005). Okazuje się, że była to pierwsza część cyklu *Quadrail*. Dalsze części to:

- *The Third Lynx* (2007);
- *Odd Girl Out* (2008);
- *The Domino Pattern* (2010);
- *Judgment at Proteus* (ma ukazać się w lutym 2012).



Były agent rządu Frank Compton prowadzi śledztwo w świecie odległej przyszłości, gdzie liczne cywilizacje łączy międzygwiazdowa sieć kolejowa, administrowana przez tajemnicze Pająki. „Pociągi” mkną wielokrotnie szybciej niż światło, a ich konstrukcja pozostaje tajemnicą. Jednak ktoś chce zaatakować całą sieć i obsługiwane przez nią światy.

Jeśli nie Wydawnictwo Dolnośląskie – to może ktoś inny wyda dalsze części cyklu?

W 1999 roku wydawnictwo **REBIS** wydało książkę **Marthy Wells** *Żywiół ognia* (*The Element of Fire*, 1993). Akcja dzieje się w kraju o nazwie Ile-Rien i dotyczy walki ze wcieleniem wszelkiego zła – czarnoksiężnikiem Gardierem.

W 2002 wydawnictwo **MAG** wydało książkę tej autorki o tytule *Śmierć nekromanty* (*The Death of the Necromancer*, 1998). Akcja dzieje się również w świecie Ile-Rien – w kilkaset lat później od wydarzeń opisywanych w *Żywiół ognia*. Książka stanowi swoisty prequel trylogii *Fall of Ile-Rien* (*Upadek Ile-Rien*):

- *The Wizard Hunters* (2003, wyd. MAG *Łowcy czarnoksiężników*, 2004);
- *The Ships of Air* (2004), wyd. MAG *Powietrzne okręty*, 2006;
- *The Gate of Gods* (2005).

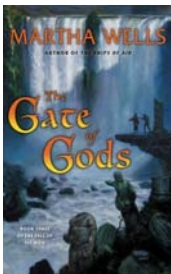
Trylogia *Upadek Ile-Rien* jest przykładem kapitalnego połączenia fantasy ze steampunkiem. Ile-Rien staje się celem ataków tajemniczych istot (nazywanych Gardier), których sterowce pojawiają się nie wiadomo skąd i atakują bez ostrzeżenia. Magia i technika mieszkańców jest bezsilna.

Wydawnictwo MAG (a konkretnie Jacek R.) obiecywało wydanie *Bramy bogów* w 2007 roku. MAGu opamiętaj się! Jeszcze nie jest za późno! Skończ

z arogancją i zacznij dotrzymywać danego słowa!

Przejdźmy do wydawnictwa **ZYSK i S-ka**. W zasadzie mam do niego tylko jeden (co jest ewenementem) zarzut!

W latach 2004-2005 Zysk wydał pierwsze trzy części cyklu bardzo sympatycznej military sf *Dirigent Mercenary Corps* (*Korpus Najem-*

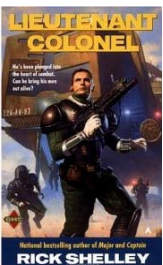
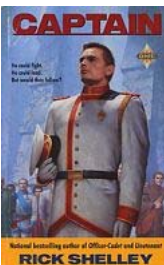
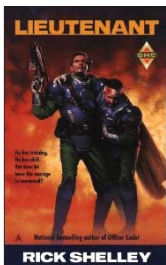


ników Dirigentu):

- *Kadet* (*Officer Cadet* 1998);
- *Porucznik* (*Lieutenant* 1998);
- *Kapitan KND* (*Captain* 1999).

Pozwolę sobie przypomnieć, że pozostały do wydania jeszcze trzy części cyklu:

- *Major* (1999);
- *Lieutenant Colonel* (2000);
- *Colonel* (2000).



PÓŁKA Z DVD

Spolegliwa SI



Z pozoru jest to normalne kino akcji, typu *sam przeciw tajnym służbom*. Jednak pozory mylą: film *Konspiracja Echelon* to dość dobrze znana odmiana science fiction krótkiego zasięgu – co prawda z nietypowym zakończeniem – osadzona mocno w rzeczywistości, choć niezbyt dobrze znanych realiach.

Echelon to globalna sieć wywiadu elektronicznego, powstała na mocy porozumienia USA, Wielkiej Brytanii, Kanady, Australii i Nowej Zelandii, a zarządzana przez amerykańską „*No Such Agency*” (NSA). Monitoruje ona w sposób automatyczny większość światowej komunikacji tekstowej (Internet, e-maile, SMS-y, faksy przy pomocy OCR) – poprzez wyszukiwanie słów kluczowych. Jest też zdolna przechwytywać wszystkie rozmowy telefoniczne (co też czyni), lecz analiza tego gigantycznego zbioru informacji napotyka na trudności związane z brakiem dobrych programów rozpoznawania mowy. Jednak w razie potrzeby każda rozmowa przez komórkę może być podsłuchana na bieżąco lub odnaleziona w zarejestrowanych zasobach.

W filmie sieć *Echelon* ma znacznie pogłębione możliwości, gdyż przypisuje się jej możliwość dostępu do systemu kamer monitorujących, co w połączeniu z programem rozpoznawania twarzy daje pewność wytopienia poszukiwanej osoby w każdym miejscu na świecie. Także w Moskwie, co nie wydaje się zbyt prawdopodobne. Co do świata Zachodu – nie byłbym jednak niczego pewien.

Widoczne w tle filmu wiadomości telewizyjne donoszą o rozpatrywaniu przez Kongres USA projektu poprawki dotyczącej rozszerzenia uprawnień inwigilacyjnych tajnych służb. Później dowiadujemy się, że została odrzucona jednym głosem, ku zgrozocie szefa NSA, Raymonda Burke (Martin Sheen). Okazuje się jednak, że zmartwił się tym ktoś jeszcze...

Główny bohater filmu, Max Peterson (Shane West), otrzymuje anonimową paczkę, zawierającą nowy model telefonu komórkowego. Zaraz też zaczyna dostawać dziwne SMS-y, dzięki którym wygrywa spore sumy w kasynie. Oczywiście szybko zostaje namierzony, a zainteresowanie jego osobą sięga najwyższych kręgów wywiadu. Okazuje się, że nadawcą SMS-ów jest ktoś z *Echelonu*...

A teraz (ostrzegam!) zdradzę główną tajemnicę filmu. Nie „z *Echelonu*” – lecz sam *Echelon*, który, jak widać, stał się sztuczną inteligencją. I, jak zawsze w takich razach, ma poczucie misji. Skoro w wyniku feralnego głosowania nie można go *upgrade’ować*, zrobi to on sam, po uprzednim przekopiowaniu się do innego ośrodka. A Max, specjalista od takich spraw, jest mu potrzebny do uruchomienia tamtejszego systemu komputerowego. Ten zaś – widząc, że grozi nam cybernetyczna dyktatura – przekonuje *Echelon*, żeby sam się wyłączył. Naprawdę!

Zaś rozstrzygnięcie problemu – czy ta koncepcja jest mądrzejsza, czy też głupsza od żądy władzy przejawianej przez sieć komputerową – wolej pozostawić Czytelnikowi.

Andrzej Prószyński



Konspiracja Echelon (Echelon Conspiracy), 2009

ocena FilmWeb: 6,3, IMDb: 5,7

reżyseria: Greg Marcks

scenariusz: Kevin Elders, Michael Nitsberg

gatunek: thriller, akcja, sf

101 minut

Obsada: Shane West (Max Peterson), Ving Rhames (agent Dave Grant), Edward Burns (John Reed), Siergiej Gubanow (Jurij Malanin), Martin Sheen (Raymond Burke)



KOMIKS CZĘŚCIOWO DIESELPUNKOWY

Tytuł: Captain America: The First Avenger

Produkcja: USA, 2011

Gatunek: Marvel

Dyrekcja: Joe Johnston

Za udział wzięli: Van Pelt z *Mentalista*, Samuel L. Jackson, Stan Lee, Chris Evans, Tommy Lee Jones, Elrond, Anna Boleyn, Fletcher z *Raportu Mniejszości*, Adam Małysz

O co chodzi: Dobre suple i nie ma opier***ania sie!

Jakie to jest: Jeżeli po *Parku Jurajskim III* i *Rocketeerze* ktoś miał jeszcze jakieś wąty co do zdolności reżyserskich Joe Johnstona – niestety teraz będzie musiał to ładnie odszczekać. W długiej paradyzie marvelowskich filmów ostatnich lat *Kapitan Ameryka* wybija się na top, zaraz obok *Iron Mana*.

Nie tylko samego Johnstona to zasługa – po pierwsze mamy tu świetny scenariusz z dobrymi dialogami i masą one-linerów, w starym dobrym stylu. Oczywiście nie jest to żadna oscarowa fabuła, ale konstrukcja, postacie i przygody Kapitana naprawdę przykuwają jak w mało którym filmie. Jest to o tyle ciekawe, że pan Chris Evans jakoś sam z siebie nie tryska charyzmą, ale mając tak dobry materiał i reżysera faktycznie wymiottił na ekranie. Żeby było jeszcze zabawniej – scenariusz jest z pełną samoświadomością komiksowy aż do przesady: dialogi są mega sztampowe na fajny sposób, a każda postać ma ustawione pokrętko wyrazistości o pół obrotu na górę. Dodatkowo mamy motywy typu „super baza ukryta pod antykwarem, gdzie każdy z setek naukowców i strażników najwyraźniej wchodzi co rano tajemnym przejściem w środku miasta posługując się najbanalniejszych hasłem w dziejach”, czy oczywiście komiksowe stunts samego Kapitana.

Drugi, nie mniej ważny, filar filmu to design typu „tajne bronie Hitlera na sterydach”. Nurt ten ma zapewne fachową nazwę typu „jakiś odłam dieselpunka” (nie wiem – grunt, że na ekranie widzimy czołgi wielkości kamienicy, cyber-nazioli, ich odrzutowe motocykle, gigantyczne bazy wykute w górach, bombowce, wewnątrz których można by jeździć samochodem, no właśnie i 10-metrową nazi limuzynę). Nie jestem specjalnym znawcą WW2, ale oglądam Discovery, więc widzę, że część tych designów jest wzorowana na autentycznych wynalazkach typu „Amerikabomber” braci Horten czy pancerny Merc Adolfa. Dawno (o ile w ogóle) nie widziałem czegoś takiego w kinie (może ostatnio otarł się o to *Hellboy* czy pierwsza wersja scenariusza *Poszukiwaczy zaginionej Arki*), więc sami rozumiecie, że jest się czym ekscytować.

Wracając do fabuły: wszystkie te wspaniałości to zasługa nazi organizacji Hydra, na czele której stoi, jak wiadomo, Red Skull. Na potrzeby działalności Red Skull zabezpiecza znaną nam już z Thora Cosmic Cube, którą zasila swoje kontrapcje. Jak nietrudno się domyśleć – Hugo Weaving dobrze wypada jako naziol, chociaż wypracował sobie tu jakąś dziwną metodę aktorską polegającą na połączeniu manier

Agenta Smitha z akcentem Arnolda. Tym niemniej Red Skull jest niezły, rozdaje zabawne teksty i robi śmieszne miny likwidując enemy (czad scena liczenia rozmówców stojących z nim w pokoju), więc złego mamy ładnie odhaczonego.

Druga strona wystawia Stevena Rogersa, czyli Kapitana Amerykę, który z komputerowo skarlałego konusa staje pakerem rozstawiającym hydrowców po kątach, a głównie po cmentarzach. Jak zwykle w filmach superbohaterskich – mamy scenkę typu „bohater demonstruje swoje nowo nabyte moce jeszcze bez kostiumu”, a potem w ramach propagandy Kapitan trafia na cykl kabaretowych występów promujących obligacje wojenne i zaciąg. Przyznam, że obawiałem się mocno przedstawienia tej wiochy, ale świetny montaż i fajna piosenka (mocno przebijająca pampampam w wiadomego filmu) robią z tego wątku jeden z lepszych momentów filmu. W końcu jednak powody osobiste powodują, że Kapitan rusza na prawdziwą wojenną akcję i potem jest już z górki.

Jak wiadomo, Kapitan jest jedyny w swoim rodzaju, gdyż Hydra niszczy amerykański eksperyment i superbohaterskie serum – niestety, ku rozpaczy fanów Alberta Pyuna, nie mamy tu powtórki genialnej sceny „Heil Hitler” z poprzedniej ekranizacji KA. Tym niemniej nasz Steven nie działa sam – ale dobrowszy sobie oddział spełniający wszelkie wymogi parytetów rasowych i narodowościowych. Warto dodać, że kojarzony z fotosów gość w meloniku to znany chyba wszystkim Neal McDonough (który chyba albo utył, albo go mocno ucharakteryzowali).

Kolejną świetną postacią jest Howard Stark, którego kreacja mocno idzie w ślady filmowych występów syna. Stark pełni funkcję Q dostarczającego sprzęt Kapitanowi i tworzącego wynalazki jako przeciwwagę dla nowinek technicznych Hydry. W tym momencie warto zaznaczyć, że w *Rocketeerze* Joe Johnstona pojawił się już Howard Hughes; można więc powiedzieć, że historia zatoczyła koło.

Mamy też pannę-agentkę, która z wzajemnością leci na Kapitana – ale niestety na tle innych znakomitych postaci wypada ona co najwyżej dobrze (co nie oznacza, że nie jest ważna dla fabuły). Także Tommy Lee Jones jako pułkownik-szef Ameryki wypada super, mimo komiksowej płaskości swojej postaci. Tak więc jest to ogólna cecha dla filmu, który pozwala płaskim postaciom zabłysnąć na ekranie.

Film ma ładną strukturę „godzina spokoju - godzina napchania akcją do granic możliwości (notabene jest sporo spektakularnych scenek, których nie sprzedano w trailerach). Kapitan jeździ, skacze, strzela, dotkliwie pobija, rzuca tarczą i w ogóle robi to, czego oczekuje od niego widz. Spora część akcji przedstawiona jest w formie tzw. montage, co początkowo możemy odebrać jako pójście na skrót, ale nic nie szkodzi, bo rzetelnie przedstawionych fikołków też dalej nie brakuje. Dobre słowo wyjątkowo powiem o 3D; nie to, że cokolwiek daje filmowi, ale przynajmniej aż tak bardzo nie przeszkadza. Akcja nie ma może rozmachu *Transformers*, ale to tylko wychodzi filmowi na dobre – i bynajmniej nie oznacza, że z ekranu wali tanioczą. Pieniądze zostały dobrze wydane i cieszy oko duża ilość praktycznych F/Xów. Punkty dodają niniejszym również za akcję na/w pociągu, co jak wiadomo zawsze jest dużą atrakcją. Ponieważ film jest ewidentnie fantastyczny i przedstawia historię alternatywną, nie będę się już czepiał dość luźnego podejścia do chronologii wydarzeń historycznych zaprezentowanych na ekranie.

Na koniec wróć do designu i retro-klimatu filmu, nad którym nie mogę wyjść z zachwytu. Jest to naprawdę mega zaleta i aż serce się kraje, że w ewentualnych sequelach *Kapitana* już tego nie zobaczymy. Albowiem jedyne, co mogę zarzucić filmowi, to cały wątek przeniesienia Kapitana w nasze czasy. W ten sposób cała akcja w WW2-erze wydaje się być złem koniecznym podjętym przez producentów tylko po to, by bohatera jak najszybciej dołączyć do *Avengersów*. Czyli nie zobaczymy już fajnych nazi-przygód Kapitana, a co najwyżej może on być jedną z drugoplanowych postaci w zbiorczych właśnie *Avengersach*, którzy – moim zdaniem – jedyne co zrobią, to krzywdę wszystkim fajnym postaciom, które do nich wepchnięto.

Mimo pośpiesznych okoliczności, w jakich wstawiono Johnstona na reżysera, film sprawia wrażenie mega dopracowanego pod każdym względem: postaci, fabuły i dialogów. Znalazło się nawet miejsce na dwa nawiązania do *Poszukiwaczy zaginionej Arki* – obok muzy, która też nawiązuje dość mocno do tradycji Kina Nowej Przygody (Silvestri postanowił się trochę zabawić w Williamsa). Nie ukrywam, że spodziewałem się filmu dobrego, ale nie aż tak! Pod wieloma względami *Kapitan Ameryka* bardziej nawiązał do kina naszego dzieciństwa niż *Super 8* – i za to salutuję ja jemu.

Ocena (1-5):

Design: 5

Hailowanie oburącz: 5

Star-spangled Man: 5

Fajność: 5

Cytat: You know Fritz, one of these days I'm gonna have a stick of my own.

Ciekawostka przyrodnicza: Z mapy w centrali Hydry jasno wynika, że inne bazy tej organizacji mieściły się m.in. w Szczecinie i Poznaniu.

**REKOMENDACJA ZP:
FILM PODOBAŁ MI SIĘ**



Hero Entrance

Commander John J. Adams
[/www.zakazanaplaneta.pl/](http://www.zakazanaplaneta.pl/)

[tytuł od redakcji INFO]



Panie pilocie, nazi w samolocie!



Tu rządzi, tu rządzi



Park linowy w Karpaczu



Jazda na Hindusa



Mógłby reklamować PS Move



Nawiązanie do *Star Treka*



CZY JESTEŚMY SAMI W KOSMOSIE?

CZĘŚĆ III: STAROŻYTNI ASTRONAUCI

Erich von Däniken i wielu innych po nim starało się udowodnić, że nasza planeta była wielokrotnie odwiedzana przez Obcych i że nasi przodkowie udokumentowali kontakty z pozaziemskimi cywilizacjami w mitologii, pismach religijnych, jak również w sztuce, która przetrwała do naszych czasów. Ponieważ wielu z was czytało te książki, podam tutaj tylko kilka ciekawszych przykładów z różnych stron świata. Zaczniemy od prehistorycznych rysunków na skałach i w jaskiniach. Pierwsze dwa przykłady pochodzą z parku narodowego Tassili w Algierii i były narysowane na skałach co najmniej 6 tysięcy lat temu.



Park Narodowy Tassili, Algieria

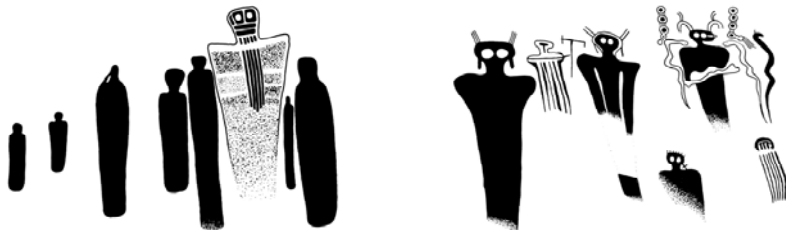
Chciałbym byćcie sami sobie wyrobili opinie, co one pokazują, ale dla mnie jest to przekonujący zapis obserwacji naszych przodków, którzy utrwaliли te dziwne istoty (nie powstydzili by się ich żaden współczesny malarz fantastyki), obok realistycznych wyobrażeń zwierząt, na które polowali. Czy rzeczywiście spotkali się z nimi, czy też jest to jeden z najwcześniejszych przykładów sztuki fantastycznej?



Rysunki na skałach, Park Narodowy Tassili, Algieria ~ 6000 - 8000 lat temu

Kontynent amerykański też dostarcza sporo ciekawych przykładów enigmatycznych istot uwiecznionych na skalach, zwłaszcza w stanie Utah.

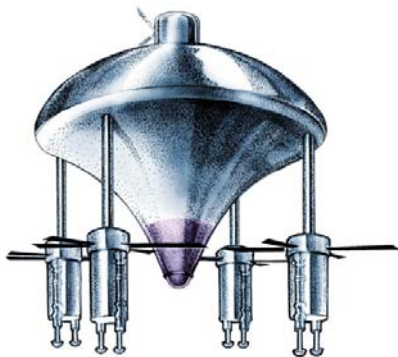
Czy są to bogowie Indian czy też Obcy, którzy kiedyś odwiedzali ten kontynent? A może jest to wyobrażenie Ducha Świętego (pierwszy rysunek po lewej), jak myśleli Mormoni, którzy odkryli te rysunki? Sami osądźcie.



Rysunki na skalach, Utah, USA. Narysowane około 1500 lat temu

Podobne przykłady znajdują się w wielu innych miejscach na Ziemi – na każdym zbadanym kontynencie.

Jednym z klasycznych przykładów kontaktu z Obcymi jest opis rydwanu boga w księdze Ezechiela w Biblii. Jeden z inżynierów z NASA, na podstawie opisu Ezechiela, odtworzył wygląd tego pojazdu i nawet opatentował nowy rodzaj kół (omnidirectional wheel), które mogą kręcić się we wszystkich kierunkach.

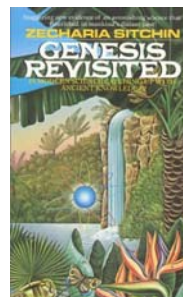


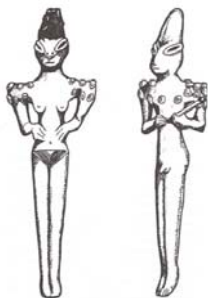
Rekonstrukcja rydwanu boga opisanego w biblijnej księdze Ezechiela



Kolo wielokierunkowe

Innym fascynującym przykładem potencjalnego wpływu kontaktu z Obcymi na ludzką kulturę jest praktyka zniekształcania czaszek dzieci, która jest znana z różnych kontynentów i okresów historii. Przykłady poniżej pochodzą ze starożytnego Egiptu, niemal współczesnej Afryki i Ameryki Południowej. Niektórzy spekulują, że ta tradycja pochodzi z czasów Sumerii – bogowie sumeryjscy (Anunaki) mieli wydłużone czaszki i być może ludzie z arystokracji chcieli wyglądać tak jak ich bogowie... Więcej o bogach Sumerii i ich wpływie na naszą cywilizację można znaleźć w książkach Zacharia Sitchina (na przykład „Genesis revisited”).





Rzeźby Annunaki z Jarmo w Iraku,
kultura Al-Ubaid około 5000- 4000 pne.
Bagdad, Iraq Museum



Głowa „księżniczki Amarna”,
18. dynastia, około 1350 pne.
Muzeum Egipskie, Kair, Egipt.



Jedna z wielu wydłużonych czaszek
odkrytych przez archeologów w Ameryce
Południowej (Museo Regional de Ica, Peru)



Wydłużone głowy plemienia
Mangbetu w Kongo, Afryka

I na koniec – enigmatyczne rzeźby z Japonii, tzw. Dogu, z późnego okresu Jomon. Przedstawiają one dziwne istoty, z głowami które nie przypominają ludzi ani żadnych znanych zwierząt. Czy była to tylko fantazja artystów, czy też te rzeźby pokazują jeden z rodzajów obcych, którzy odwiedzali Japonię w przeszłości?



Tzw. rzeźby Dogu, Japonia, okres Jomon ~ 2200 – 300 BC

Sławomir Wojtowicz

W następnym odcinku: Crop circles (kręgi zbożowe)

Patrząc z ukosa (4)

TUNELOWANIE W MYŚLNI



Jeśli możesz przeczytać ten tekst, nie musisz używać okularów.

Tymczasowo, dla uproszczenia modelu i sprotegowania wyobraźni, nazwę ten ocean psychomemów myślnią, odsyłając krótką analogią do eteru.

(Jacek Dukaj, Czarne oceany)

Ów ośrodek, w którym rozchodzą się ludzkie myśli i którego częściami są nasze ciała (aury) mentalne, jest przez jasnowidzów nazywany *światem mentalnym* bądź też (w skrócie) *mentalem*. Ponieważ jednak kojarzy się to z mentolem, więc niech już będzie po Dukajowemu. Według niego *myślnią* zamieszkują *monady* – jasnowidze faktycznie je dostrzegają, nazywając je *myślokształtami*. Z kolei tunelowanie w tym ośrodku nazywa się *channelingiem*. Komputerowa *Encyklopedia Zjawisk Paranormalnych* podaje, że channeling to:

Specyficzny sposób kontaktu bytów niematerialnych z człowiekiem. Odbywa się on drogą pozazmysłową, kanałem mentalnym, na ogół bez użycia języka werbalnego. Otrzymane przez umysł przekazy podświadomość przekłada na słowa mówione bądź pisane (pismo automatyczne). To chwilowe zawładnięcie ciałem człowieka przez byt komunikujący się jest najczęściej odbierane jako rodzaj stanu transowego.

Poprzednie moje opowieści były (jak sądzę) z grubsza wiarygodne (przynajmniej z utylitarne punktu widzenia), tu natomiast na dwoje babka Schrödingera wróżyła. Po pierwsze: należałoby się zgodzić z tym, że owe niematerialne byty w ogóle istnieją. Ponieważ mam zamiar uzasadnić to następnym razem – przyjmijmy roboczo, że tak jest. Tym niemniej nie ma żadnej pewności, że w danym, konkretnym przypadku nie mamy do czynienia z oszustwem. Po drugie: jeśli nawet to prawda – to czy ten ktoś z drugiego końca tunelu nie kpi sobie z nas w żywe oczy? Czy też może wierzy w to, co mówi, lecz jest źle poinformowany?

Podobne zastrzeżenia dotyczą też (a raczej przede wszystkim) spirytyzmu, który jest niższą formą channelingu. Niższą dlatego, że dotyczy niedawno zmarłych, a więc zasadniczo żółtodziobów. Istnieją uzasadnione przesłanki, że często szpanują, udając ekspertów, podczas gdy w istocie nie wiedzą prawie niczego. Co innego byty wyżej rozwinięte, które kontaktują się z nami metodą channelingu i przyjmują wobec nas rolę mentorów. Oczywiście w każdym konkretnym przypadku można mieć ogrom różnych wątpliwości – nie ulega jednak kwestii, że ich opowieści są niebanalne i wysoce intrygujące, w najgorszym więc wypadku otrzymujemy nową formę twórczości z naszego, fantastycznego podwórka. Zdarza się też, że channeling inspirował twórców SF, o czym napiszę poniżej.

Skoncentruję się na dwóch znanych mi relacjach, opublikowanych w książkach wydanych także po polsku. Pierwszą z nich jest *Świat w oczach Michaela* (*The World According to Michael*, 1992), której autorką jest nominalnie medium channelingowe Joya Pope, a *de facto* tytułowy Michael, zbiorowy byt złożony z 1050 byłych ludzkich istnień, które przeszły pełen cykl inkarnacyjny na Ziemi.



I właśnie różnorodnym cechom i niuansom tego cyklu poświęcona jest książka. A ponieważ obfituje ona w personalne przykłady na każdy temat – postaram się, także w celu intuicyjnej weryfikacji, podać niektóre z nich, zwłaszcza te z naszej branży bądź interesujące w inny sposób.

W czasie kolejnych wcieleń dusza rozwija się, przechodząc z jednego poziomu na drugi. Są to kolejno: Noworodek, Dusza Dziecięca, Młoda, Dojrzała i Stara. Pierwsze dwa z nich kojarzą mi się z odpowiednimi poziomami systemów wartości, o których pisałem w pierwszym odcinku; dalej analogia zawodzi, choćby z racji różnej ilości etapów. Bardziej interesujące jest jednak według mnie to, co się nie zmienia przez cały cykl inkarnacyjny, a co Michael nazywa rolami. Jak podaje książka (str. 55):

Mamy siedem ról. Trzy z nich tworzą pary: Rzemieślnik i Mędrzec to role ekspresyjne, ludzie są bardziej komunikatywni w ideach i uczuciach; Służący i Kapłan to role działania, charakteryzujące się inspiracją dawcy i współczującego; Wojownik i Król to role aktywne cechujące się mocnym stanem na ziemi, fizycznością i produktywnością. Erudyta jest rolą neutralną i przyswajającą, która ma tendencję nadmiernego zbierania i pochłaniania informacji.

A oto parę przykładów oraz procentowy udział w światowej populacji:

- Rzemieślnicy (20%): Einstein, Tesla, Douglas Adams, Spielberg, Lucas, Disney, Woody Allen, Mozart, Presley, Lennon, McCartney, większość sławnych aktorek.
- Mędrcy (8%): Reagan, Gorbaczow, Szekspir, Stephen King, Timothy Leary, Mick Jagger, większość sławnych aktorów (np. Richard Burton, Harrison Ford).
- Służący (30%): Florence Nightingale, Albert Schweitzer, matka Teresa, Dalaj Lama.
- Kapłani (4-5%): Tomasz z Akwinu, Joanna d'Arc, Napoleon, Hitler, Chomeini, Kadafi, Charles Manson, Ayn Rand, Bob Dylan, George Harrison, Jessica Lange.
- Wojownicy (20%): Churchill, Stalin, Chruszczow, Fidel Castro, Jan Paweł II, Wałęsa, Hemingway, L. Ron Hubbard, Wagner, Jim Morrison, Sylvester Stallone.
- Królowie (1-2%): Aleksander Wielki, John i Jacqueline Kennedy, Onassis, William Hearst, J. Paul Getty, Jacek Kuroń, Orson Welles, Alec Guinness, Sean Connery.
- Erudyci (15%): Heraklit, Galileusz, Beethoven, Waszyngton, Mao, George Bush (senior), Margaret Thatcher, Salman Rushdie.

Kiedy czyta się opisy ról, odczuwa się w odpowiednim miejscu coś w rodzaju rezonansu: *tak, to ja!* Zachęcam wszystkich do takiego eksperymentu (po ściągnięciu tekstu ze strony chomikuj.pl). Jeśli chodzi o mnie – sądziłem zrazu, że okaże się, choćby z racji uprawianego zawodu, Rzemieślnikiem. Nic podobnego! Kiedy doczytałem do końca, pojąłem bez żadnych wątpliwości, że jestem Erudytą. I pewnie właśnie dlatego piszę te wszystkie różności do naszego *Informatora*.

Jeszcze jeden ciekawy aspekt wyводу Michaela to tak zwane esencje bliźniacze. Otóż każdy z nas ma drugą połówkę – co już w starożytności objawił nam Platon. Na ogół osoby znane mają mniej znane drugie połowy, są jednak wyjątki – na przykład dwie słynne pary: Gorbaczow i jego żona Raisa, a także John Lennon i Yoko Ono.

Przejdźmy teraz do drugiej książki, *Jedyną planetą Ziemia (The Only Planet of Choice)*, autorstwa medium channelingowego Phyllis V. Schlemmer (wyd. LIMBUS, Bydgoszcz 1998). Zaczniemy od tego, że tytuł został źle przetłumaczony. Powinno być *Jedyna planeta z wolnością wyboru*, ponieważ w całym Wszechświecie tylko ludzkość została obdarowana wolną wolą. Obcy natomiast posiadają umysły zbiorowe, więc nie może być mowy o żadnej samowolce. Tak w każdym razie

twierdzi Rada Dziewięciu, przewodząca najważniejszym kosmicznym cywilizacjom, za pośrednictwem swojego przedstawiciela Toma, przemawiającego z kolei ustami Phyllis Schlemmer.

Książka ma ponad 500 stron, muszę więc użyć swojej wolności wyboru do dokonania selekcji. Oto mój osobisty temat główny: Obcy i Ziemia.

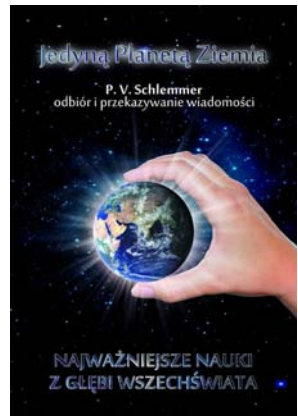
Jak zostało wcześniej powiedziane – żyjemy na wyjątkowej planecie. W dodatku najludniejszej, bo każdy chciałby spróbować tu być. Oznacza to, że Obcy są wśród nas. Po pierwsze, jako inkarnowane dusze. Po drugie, wtopieni w tłum we własnych ciałach (humanoidalnych). Po trzecie, jako ufonauci. Po czwarte wreszcie, być może sami jesteśmy Obcymi, gdyż Ziemia była wielokrotnie zasiedlana przez istoty z Kosmosu (stąd tyle różnych ras).

Niematerialna Dziewiątka kieruje 24 głównymi cywilizacjami kosmicznymi z towarzyszącymi im społecznościami satelitarnymi. Oprócz tego są Inni, nie respektujący podstawowych zasad kojarzących się z pokojowym współistnieniem. Obecnie na Ziemi działa w sumie 12 cywilizacji, nie zawsze nastawionych przyjaźnie. Część z nich testuje możliwość podboju i osiedlenia się na Ziemi, eksperymentując na ludziach (Dziewiątka ostrzega nas zwłaszcza przed przybyszami z *Zeta Reticuli*, tzw. *Szarymi*). Rada i 24 cywilizacje przyjęły zasadę nieingerencji (czyli poszanowania naszej wolnej woli), będą jednak interweniować w razie terminalnego zagrożenia. Tymczasem pomagają nam w dyskretny sposób, na przykład poprzez tę książkę. Jak mówi Tom:

Ta planeta znajduje się na najniższym poziomie, na jakim może znaleźć się dusza, aby się czegoś nauczyć. Tragedią jest gęstość tej planety – jest ona niby muł, lepi się, i te istoty wpadają w pułapkę tej lepkości. Zamierzamy podnieść poziom tej planety z waszą pomocą, co uczyni ją jaśniejszą. Wtedy energia z niej płynąca zostanie posłana we Wszechświat i pomoże podnieść poziom świadomości innych planet.

Interesujące jest to, że jednym z nieomalże stałych gości podczas sesji z Tomem był Gene Roddenberry, twórca serialu *Star Trek*. Podobno zadawał mnóstwo pytań na temat szczegółów wyglądu przedstawicieli różnych kosmicznych cywilizacji. Trochę nie zgadza mi się tu chronologia; jednak idea Federacji Galaktycznej – pomijając rzecz jasna przewodnią rolę Ziemi – wydaje mi się zasadniczo zbieżna z tym, czego mógł się dowiedzieć od Dziewiątki. Również inne źródła podają, że serial był inspirowany przez jakiś zewnętrzny bodziec o nieznanym charakterze (może sen, a może Tom?). Nawiasem mówiąc: istnieje też pogląd, że spora część twórczości SF – mianowicie ta, która przedstawia Obcych w pozytywnym świetle, jako istoty przyjazne – mogła zostać zasugerowana w jakiś paranormalny sposób w ramach kosmicznej propagandy. Tego nie ma w omawianej książce; ale, na oko sądząc, z powodzeniem mogłoby być.

Na zakończenie ciekawostka – podobno channeling jest możliwy bez udziału żywej osoby, za to z użyciem techniki. Donosi o tym ostatni numer *Nexusa* (wrzesień-październik 2011) w artykule zatytułowanym *Projekt Chani – przekazy z innej rzeczywistości*. Napisał go niejaki *Acolyte*, pracownik *Echelonu* (globalnej sieci wywiadu elektronicznego zarządzanej przez NSA), a dokładniej wydziału *Rubicon*. Jednostka ta została utworzona specjalnie do tworzenia kontrolowanych wycieków tajnych informacji, mających na celu badanie reakcji opinii publicznej.



Od razu więc można nabrać podejrzeń, czy te wycieki mają cokolwiek wspólnego z prawdą. Załóżmy jednak, że mają. Otrzymujemy wtedy fascynującą, choć nieweryfikowalną, historię o kontakcie z równoległym wszechświatem.

Zacznijmy od tego, że gdzieś w Afryce istnieje tajny amerykański ośrodek badawczy, skoncentrowany wokół akceleratora zderzeniowego, podobnie jak CERN. Być może jednak jest to Jeszcze Większy Zderzacz Hadronów, jak w opowiadaniu Toma Holta (*NF* 9/2011), gdyż prowadzone tam były następujące projekty: *Tworzenie i Symulowanie Tkanki Czasoprzestrzeni poprzez Zamianę i Usuwanie Atomów*, *Holograficzne Programowanie Ciemnej Materii*, *Manifestowanie Energii Kwantowych* i kilka innych. W artykule omawia się jednak tylko tytułowy projekt CHANI, czyli *Channeled Holographic Access Network Interface*. Otóż w latach 1994-99 nawiązano jakoś, a następnie kontynuowano kontakt z Bytem twierdzącym, że pochodzi z innej rzeczywistości (*równoległego wszechświata/wymiaru/czasu*, jak napisano w artykule). Został on potem bezpowrotnie utracony z banalnego powodu, a mianowicie wymiany oprogramowania z obawy przed *pluskwą milenijną*.

Podobno nasz Układ Słoneczny aktualnie zbliża się do *skrzyżowania/miejsca styku* z tamtym, równoległym układem, przez co stał się dla jego mieszkańców dostrzegalny (co jest niewątpliwie świadectwem ich wyższego stopnia rozwoju). Ów Byt oznajmił, że jest odpowiednikiem naszego studenta, któremu powierzono kontakt z nami, podczas gdy jego koledzy badają inne światy zbliżające się do miejsca styku.

Spośród przekazanych informacji najbardziej interesująca jest ta o Księżycu. Otóż *nestorzy mówią*, że *Stara Rasa pochwyciła Księżyc w przestrzeni i ustawiła go obok Ziemi*. Nie zaskoczyło mnie to bardzo, bo gołym okiem widać, że z naszym satelitą jest coś nie tak. Chodzi o to, że jego średnica kątowna jest taka sama, jak Słońca, co jest unikalne w świecie planet, a statystycznie zupełnie nieprawdopodobne. Ponadto badania sejsmiczne dokonane przez jedną z misji Apollo sugerują, że może on być pusty w środku, a więc nie jest naturalnym ciałem niebieskim. To samo twierdzi Byt, wyjaśniając, że służy on do kontrolowania ludzkich nastrojów i *wymusza pracę*, ma też wpływ na naszą percepcję czasu. I tu pyta, po co nam Księżyc i dlaczego jeszcze go mamy! W jego rzeczywistości został on zniszczony i od razu zrobiło się lepiej. Po pierwsze, wszyscy stali się spokojniejsi i bardziej pokojowo nastawieni. Po drugie, klimat znacznie się poprawił. Rozszerzyło się także spektrum dostrzeganych barw, ujawniły się zdolności telepatyczne oraz zaszły zmiany w układzie oddechowym umożliwiające długotrwałe przebywanie pod wodą. Tak więc precz z Księżycem!

Są też pewne rzeczy, o których Byt tylko napomyka – albo nie chce powiedzieć dokładniej, albo po prostu nie wie. Jedną z nich są istoty podziemne, zwane przez niego gadami lub smokami. Mówi o nich: *powstrzymują was, nie możecie rosnąć*. Co interesujące, są też niezależne doniesienia o ukrytej pod ziemią rasie gadów (Zulusi zwą ich *Chitauli*, por. *Nexus* 4-6/2006). Inną rozumną rasą na Ziemi są delfiny, które dla odmiany Byt wychwala pod niebiosa. Są one bardziej rozwinięte od nas, utrzymują równowagę na Ziemi i chronią całą planetę. Wreszcie dodaje, że *delfiny zgodziły się przybyć do naszej [tj. ich] linii czasu; 15 maja [z rokiem są problemy związane z brakiem Księżyca] przygotowujemy im miejsce*.

Jednym słowem: *Cześć, i dzięki za ryby...*

Andrzej Prószyński

<http://matematyka.ukw.edu.pl/ap/inny.html>

6. WYPRAWA Z SOLARIS TRAVEL (2)

Wyprowa Bretońska (15-26.07.2011 r.)

Pierwszy dzień nad Loarą – wtorek – rozpoczęliśmy od zwiedzania najstynniejszych zamków rejonu.

DOLINA LOARY (Le Val de Loire)

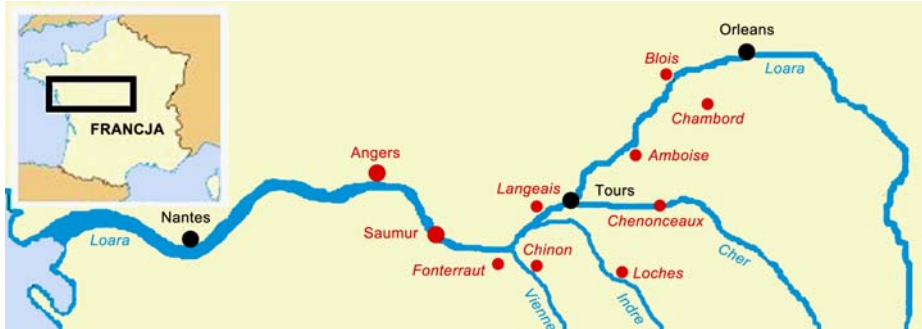
Loara jest najdłuższą rzeką Francji. Jej długość wynosi 1020 km – wypływa ze wschodniej części Masywu Centralnego, a uchodzi do Zatoki Biskajskiej. Ten pięknie położony region upodobała sobie arystokracja i królowie francuscy do stawiania pałaców, zamków, fortec, rezydencji myśliwskich i opactw.

Od początku X wieku – przez różne burzliwe okresy, straszną wojnę 100-letnią pomiędzy Anglią i Francją na przełomie XIV i XV wieku aż do XVIII wieku – władcy stawiali, rozbudowywali, modernizowali swoje zamki i pałace. Królowie zjeżdżali do nich na odpoczynek, polowania, schadзки miłosne. W wolnych chwilach zajmowano się poezją, sztuką, muzyką. Urządzano bale, polowania, śluby i wesela. Podpisywano ważne umowy międzynarodowe. Z wojen przywożono dużą ilość dzieł sztuki i różnych przedmiotów razem z całym zastępem architektów, mistrzów murarstwa, cieśli i techników. To oni powiększali zespoły budynków, konstruowali nowe mury obronne, baszty, wieże, fosy, ogrody opierając się na prawach matematycznych, fizycznych i na teorii złotego podziału.

Posiadłości przechodziły z rąk do rąk a to wskutek dziedziczenia, darowizn, lub oskarżeń, często bezpodstawnych, o zdradę lub spisek, co skutkowało konfiskatą majątku. Często obdarowany wzbudzał zazdrość i popadał w niełaskę. Dobrze gdy tylko kończyło się to wygnaniem. Zamki były miejscem wielu intryg dworskich, mordów i otruc niewygodnych arystokratów.

Dolina Loary jest znana i podziwana ze względu na architekturę, piękno krajobrazu, kulturowe dziedzictwo, burzliwą historię. Mnogość okazałych zamków, pałaców, opactw, ogrodów położonych nad rzeką Loarą przyciąga turystów z całego świata a produkowane w tym regionie wino – do dziś ma niepowtarzalny smak

AP



Chenonceaux nad rzeką Cher, w samym sercu Turenii, przywitał nas zachmurzonym niebem i deszczem. Szkoda, bo to naprawdę ładny zamek, z pięknymi ogrodami kwiatowymi, który w pogodne dni cudownie odbija się w wodzie. Zdjęcia z odbiciem, z powodu warunków atmosferycznych, nie udało nam się niestety zrobić, ale sam obiekt i tak nas nie zawiódł. Po obejrzeniu samego zamku ruszyliśmy jeszcze do zielonego labiryntu z klatką w jego środku i do ogrodu warzywnego, który zachwycił nas – czy nie bardziej niż kwiatowy – i zadziwił małąkimi jabłkami o wysokości pół metra, które rosły poziomo. Z ciekawostek: zamek ten jest głównym miejscem akcji powieści „*Pan samochodzik i Fantomas*”, gdzie występuje pod nazwą *Zamek Sześciu Dam*. W rzeczywistości pałac ten nazywany jest *Zamkiem Dam*, ze względu na sześć kobiet, które jako jego właścicielki stopniowo go rozbudowywały.



Kolejny obiekt to **Chambord** – największy z zamków w dolinie Loary, położony nad jej małym dopływem – rzeką Cosson. Sam zamek, owszem, piękny – ale położony nieciekawie, pośrodku rozległego trawnika. I to wszystko. Żadnych ogrodów, za to dużo turystów i kosmiczne ceny. Nawet nie wchodziliśmy do środka i tylko żałowaliśmy, że nie zobaczymy najciekawszego elementu zamku – spiralnej klatki schodowej, zaprojektowanej w ten sposób, że wchodząca osoba nie spotykała się ze schodzącą. Prawdopodobnie jest to projekt samego Leonarda da Vinci. Tak czy owak dobrze było zobaczyć ten zamek, jako jeden z najsłynniejszych – ale wrażenie po nim, niestety, takie sobie.



Następny punkt programu to **Blois** – ładne miasteczko, z zamkiem, który przez wiele wieków był siedzibą królewską. Na placu przed zamkiem odbywały się inscenizacje walk francuskich szlachciców, a niedaleko, w położonym naprzeciwko domu Houdiniego, można było zobaczyć pokaz z poruszającym się smokiem.



Na koniec tego dnia trafiliśmy do **Ambois** – miasteczka u stóp zamku, który przez pewien czas pełnił funkcję rezydencji królewskiej, a później funkcję więzienia. Jednym z najznamienitszych mieszkańców miasta był sam Leonardo da Vinci, który spędził tutaj trzy ostatnie lata swojego życia, intensywnie oddając się pracy twórczej. Tutaj też został pochowany w kościele kolegialnym na zamku, a w domu, w którym mieszkał, jest obecnie muzeum poświęcone artyście.



Środę rozpoczęliśmy od zwiedzania **Loches** i, jak to powiedział Wojtek, były to najlepiej wydane euro za zwiedzanie obiektu. Miał całkowitą rację. Za 4 euro mogliśmy wejść nie tylko na donżon (12 pięter), z którego rozpościerał się przepiękny widok na okolicę, ale także zobaczyć obszerne lochy, piękny ogród warzywny, a na koniec przejść jeszcze do samych kwater królewskich i zobaczyć, prezentowaną w tym budynku, sztukę współczesną, na którą można było reagować różnie. Był tam na przykład lis w niebieskiej masce oblepiony liśćmi paproci. Nas ujęła jednak szczególnie jedna ekspozycja – małe ceramiczne figurki artystki Héléne Sellier-Duplessis, które wyglądały jak żywcem wyjęte z opowieści fantasty. Zresztą podobne fantastyczne skojarzenia nasuwały nam się co i rusz w trakcie tej wyprawy, o czym napiszę jeszcze później. Tak więc z zamku Loches wyszliśmy zadowoleni. Piękne, ciekawe wnętrza, zero turystów.



A po drodze do busika zajrzelśmy jeszcze na miejski targ. Tego dnia miasteczko przeżywało najazd lokalnych wytwórców sera, mięs, win i różnego rodzaju rękodzieła. Niektórzy z nas dokonali na targu małych zakupów i zadowoleni ruszyliśmy dalej.

Jako że cała dolina Loary związana jest z Joanną d'Arc, następnym punktem programu była twierdza **Chinon**, gdzie spotkała ona Karola VII i zachęcała go do utworzenia armii dla wyzwolenia Francji spod okupacji Anglików. Obecnie w twierdzy mieści się coś w rodzaju muzeum pamiątek związanych ze słynną Joanną. Niestety, twierdza rozczarowała nas, pomimo pięknego widoku z wieży.

Zamki, nawet najpiękniejsze, w zbyt dużej dawce mogą znudzić nawet największego ich miłośnika, postanowiliśmy więc trochę urozmaicić ten dzień i ruszyliśmy do opactwa w **Fontevraud**. W katedrze przechowywane są tutaj szczątki rodu Plantagenetów, w tym Eleonory Akwitańskiej i Ryszarda Lwie Serce, zabitego w Chinon.





Następnie postanowiliśmy zrobić sobie bonusowy wypad do **Katedr Troglodytów**, które okazały się być umiejscowione w okolicach naszej trasy. Liczne jaskinie, w których w pradawnych czasach mieszkali ludzie, również współcześnie wykorzystywane są jako domy, piwnice, garaże, ponieważ skały te są niezwykle łatwe w obróbce. Wioski Troglodytów można zwiedzać, oczywiście za odpowiednią opłatą, ale naprawdę warto. My pojechaliliśmy do **Duan La Fontaine**, gdzie weszliśmy do tzw. Katedr Troglodytów. To ciąg potężnych jaskiń, ciągnących się wiele kilometrów, oświetlonych w niesamowity sposób. Jak to stwierdziłyśmy z Bożenką – Moria jak żywa! Tym, co uderza we wnętrzach, jest niesamowita cisza.



Po tym niezwyklejnym przerwaniu ruszyliśmy wreszcie do ostatniego miejsca tego dnia – **Saumur**. To potężna i bardzo charakterystyczna twierdza nad Loarą. Z ciekawostek – w miasteczku Saumur urodziła się słynna projektantka mody Coco Chanel.

Wróciliśmy bardzo późno, ale usatysfakcjonowani.

Czwartek to dzień pożegnania z Loarą i przelot do właściwego celu tegorocznej wyprawy – Bretanii.

Tym razem niewiele mamy kilometrów do przejechania, w związku z czym jest czas na zwiedzanie po drodze.



Najpierw odwiedzamy **Langeais** – zamek z wnętrzami nie ruszonymi od czasów średniowiecza, jednak nie możemy do niego wejść, ponieważ jest jeszcze za wcześnie i obiekt jest zamknięty.

Za to więcej szczęścia mamy w przepięknym **Angers** nad rzeką Maine – siedzibie rodu Andegawenów, który jest zwieńczeniem naszej wędrowki przez zamki doliny Loary. Twierdza robi niesamowite wrażenie ze swoimi potężnymi wieżami w czarne paski, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że to, co widzimy dzisiaj, to tylko połowa ich dawnej wysokości – miały one bowiem po 60 m. Fosa zamku jest obecnie pięknym ogrodem. My weszliśmy na mury,



żeby podziwiać widoki, a tam na wysokościach niespodzianka: mini winnica. Potem przeszliśmy do sali, w której wystawiane są arraszy z XIV wieku przedstawiające apokalipsę. Z całości – 144 m, a na nich 105 scen, zachowało się ok. 100 m z 65 scenami; czyli całkiem sporo. Prezentowane są one na ścianach długiej galerii w półmroku, bo – jak wiadomo – światło im nie służy. Całość robi niesamowite wrażenie. Po wyjściu z ciemnej galerii arrasów na światło dzienne idziemy jeszcze do Katedry Św. Maurycego – jak wszystkie kościoły we Francji to piękna świątynia, niestety świeci pustkami.



Opuszczamy Angers i ruszamy dalej.

Ostatecznie docieramy do pierwszego miasteczka już w samej Bretanii – **Vitre**. To miasteczko z cudownymi budynkami, czujemy już klimat Bretanii – wszędzie czarno-białe flagi, pamiątki z motywem bab w wysokich czepkach i podwójne nazwy. Bo w Bretanii używa się cały czas języka bretońskiego, który jest odmianą celtyckiego.



Tutaj odwiedzamy jeszcze katedrę i już ruszamy do **Rennes**, stolicy regionu – naszej bazy wypadowej na najbliższe cztery dni.

Iwona Czapla

cdn

Stereo i w kolorze

019

„Chcesz wiedzieć, czy dziewczyna warta grzechu, wsadź jej głowę pod prysznic”. Jestem ojczo głęboko wdzięczny za te słowa, bo kilkakrotnie oszczędziły mi dodatkowego (oprócz kaca) porannego horroru.

Nie jeden „Blade Runner” jest jak laska rzucająca cię na kolana w ciemności, olśniewająca intelektem intelekt przyćmiony „decor”, odpowiednio „ynteligentna i elokwentna”. Mam przykre, niepokojące wrażenie, że taka po prostu ma być filmowa fantastyka, bo jako taka gwarantuje przyjemność najniższego, „fizycznego” rodzaju – a dostarczanie tego typu doznań jest jednym z pewniejszych sposobów zarobienia tak zwanych „pewnych pieniędzy”. Co prawda sam „Blade Runner” nie olśnił sukcesem kasowym – a i „Avatar”, mimo takowego sukcesu, spotkał się z dziwnie ambiwalentnym przyjęciem – ale uważam to za ilustrację powiedzenia, że głupota (jak kłamstwo) skuteczna jest tylko wtedy, gdy się jej niepotrzebnie nie komplikuje. Strategicznie rozłożenie 3D zamiast lania go widzowi w gardło bez zagrychy, trochę mniej „fabularnych pawików” (uczenie: „continuity errors”), żeby nie bić niewinnych po oczach aż tak boleśnie – i mierzalny brzęcząca monetą podziw zaraz byłby odpowiednio większy. Tryumf teorii odruchów warunkowych Pawłowa objawia się naszą psią reakcją na dzwonek, zwiastujący zbliżenie się michy efektów specjalnych. Och, oczywiście, w ocenie filmu fantastycznego pisuje się jeszcze – czasami – o fabule, aktorstwie i tak dalej, ale już tylko siłą rozpędu. Stąd zresztą popularność i kasowość drewnianego Harrisona Forda, który w całej swej karierze raz jeden jedyny nie był drewniany, a to właśnie wtedy, kiedy całkowicie odszedł od swojego emploi.

Udało się nam zapomnieć o dwóch ważnych kwestiach. Po pierwsze: film fantastyczny bardzo długo obywatel się koniecznym minimum efektów, jakby niechętnie oddawał cesarzowi co cesarskie nim odda Bogu co boskie. Filmowa, fantastyczna dystopia złotego okresu, ta z twarzą Charltona Hestona (z wysoka spadaliśmy i długo lecieliśmy nim daliśmy mordą w głębę) opierała się na schemacie oryginalnej „Planety małp”: statek leciał możliwie jak najkrócej, kraksował możliwie jak najgorzej – a potem już można się było zająć tym, co naprawdę ważne. W sytuacji idealnej z efektów w ogóle nie korzystano, żeby nie rozprasały widza – i dziś „Rollebralla”, chwały gatunku, w ogóle nie nazwano by fantastyką; tylko, jako „film sportowy”, ulokowano gdzieś blisko Kevina Costnera z jego golfiarzami i baseballistami. „Ostatni brzeg” wchodziłby na ekrany jako dramat, może nawet „dramat romantyczny”, a „Charly”...? Jako love story? Zapewne coś w tym rodzaju, bo fantastyki w nim tyle co nic.

Po drugie: efekty stosowano w filmie od czasu, gdy się pojawiły, a więc od zawsze, ale w filmie fantastycznym wyznaczano im ważną rolę tortu, a nie lukru na torcie. Przykładem aż karykaturalnie klasycznym jest „2001: Odyseja Kosmiczna”. Lubimy – ja też – rozpisywać się o znaczeniach monolitu i narkotyczno-wizyjnych „Gwiazdnych Wrotach”, ale tak naprawdę dokładnie to pamięta się raczej zwizualizowaną instrukcję bezpiecznego... siusiania w stanie nieważkości. Jeśli przedtem jest coś takiego, to potem może już być wszystko, bo mamy co najważniejsze: układ odniesienia.

Nie, nie jest tak, że to „dobre” znikło i został tylko kolor i stereo. Jest gorzej: alternatywa istnieje, ale my – nogami – dokonujemy jednoznacznego wyboru. Będziemy się chwalić ekranizacjami Dicka, ale nigdy nie przyjdzie nam do głowy pochwalić takiej „Tajemnicy Syriusza”, w której dickowski „dylemat człowieczeństwa” przedstawiono właśnie z koniecznym minimum efektów. „Dysktrykt 9”, prawie bez efektów, poradził sobie nieco lepiej; ale tylko dlatego, że wyprodukował go „facet od Tolkiena”. Także tam, gdzie efekty są dlatego, że bez nich ani rusz, nie jest ani odrobinę lepiej. Kto oprócz mnie zachwyci się „Tronem: dziedzictwo”? By nie wspomnieć już o fascynująco pięknym (w odróżnieniu od fascynująco wytapetowanego „Blade Runnera”) „W stronę słońca”? OK., Roger Ebert – ale jego też nikt nie traktuje poważnie.

GRAFFITI – MĄDROŚCI NA POLSKICH MURACH

(stare i nowe)

- * Uśmiechnij się! Jutro możesz nie mieć zębów
- * Bezdumni do domu!
- * Białowieska się puszcza...
- * Boże spraw, żeby mi się tak chciało, jak mi się nie chce
- * Bóg też zaczynał od zera
- * Chciałem dobrze (Adolf Hitler)
- * Dawka większa niż życie
- * Diabeł nie śpi... z byle kim
- * Jaki Staś, taka Nel
- * Jak Bóg Kubie – tak Castro Bogu
- * Jak sobie pościelisz, to mnie zawołaj!
- * LSD – to tylko dwie kalorie
- * Nie trać głowy! (napis na gilotynie)
- * Popieramy głodujących w Etiopii!
- * Prochy bierzesz, w proch się obrócisz
- * Serce nie sadysta: kiedyś przestanie bić
- * Sikając z wiatrem, idziesz na ławiznę
- * Tydzień na działce (audycja dla narkomanów)
- * Wódka lepsza od chleba (bo gryźć nie trzeba)
- * Wykształcenie nie piwo – nie musi być pełne

[z Internetu]



GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR GKF
270
ISSN 1505-8476

ADRES GKF: Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.org.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski,
Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

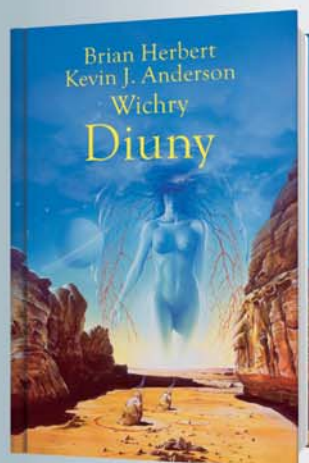
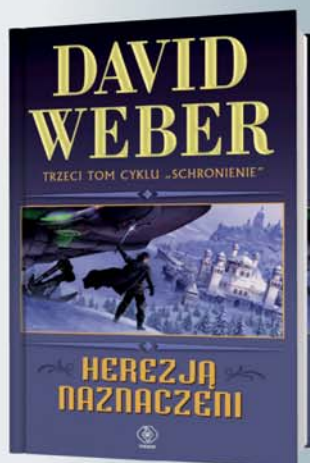
DRUK : PRINT GROUP Sp. z o.o., <http://printgroup.pl>

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/Gdynia nr 52 1020 1853 0000 9902 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji



Trzeci tom cyklu **SCHRONIENIE!**
Polecamy tomy poprzednie: *Rafa Armagedonu*
oraz *Schizmą rozdarci*.

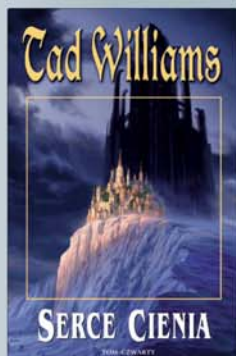
Kontynuacja zdarzeń dziejących się w *Mesjaszu Diuny*, których ciąg dalszy znajduje się w *Dzieciach Diuny*.

Polecamy też pozostałe wydane już powieści dziejące się w świecie Diuny.



Serce Cienia to ostatni tom pasjonującego cyklu fantazy „*Marchia Cienia*”.

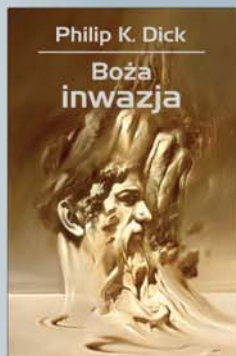
Polecamy poprzednie tomy: *Marchia Cienia*, *Rozgrywka Cienia* oraz *Powrót Cienia*.



Trzeci tom trylogii **IMPERIUM**.
Ostatni, po *Córcie Imperium* oraz *Słudze Imperium*, tom opowieści o losach Mary, głowy rodu Acoma.

Kolejna książka Dicka w opracowaniu graficznym Wojciecha Siudmaka.

Polecamy też *Ubika*, *Blade Runnera*, *Człowieka z Wysokiego Zamku* oraz *Valis* tego autora.



Trzeci tom **KRONIK ŻELAZNEGO DRUIDA**.
Originalny bohater, cięty dowcip i niespodziewane zwroty akcji tworzą niepowtarzalny klimat tego cyklu.